Nr. 157. Lwów — Niedziela dnia 12 Lipca. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. — 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nd. 8 po Św. — N. 3 po Sosz. Jutro: Pn. św. Małgorzaty. — Julyi. Kosmy.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 18. Zachód „ „ 7 „ 50.

Długość dnia g. 15 m. 32. Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 lipca.

Od końca maja do dziś trwają w Chinach rozruchy antychrześcijańskie. Z początku lekceważono je w Europie, potem przedstawiciele mocarstw przy rządzie bogdychana zdobyli się na czyn stanowczy, bo na... wspólny protest. Ale to nie pomogło, więc Stany Zjednoczone i Anglja dały rozkaz swym eskadrom na Wielkim oceanie wpłynąć na Chińskie morze, stanąć pod Szanghajem i w razie potrzeby zbombardować miasto, aby tym sposobem pobudzić do czynu ospałych mandarynów. Płyną tedy owe eskadry, lecz zanim dopłyną, już może nie będzie kogo, ani czego bronić. Hajdamacka burza ogarnęła całą dolinę największej chińskiej rzeki Jantsee, gdzie kolonje europejskie i misye są w każdem mieście. Tam, wśród bambusowych domków chrześcijan chińskich, stoją klasztory, szkoły, ochronki i szpitale; tuż przy nich — małe dzielnice europejskich kupców, a dalej cmentarze, ocienione krzyżami. Teraz to wszystko leży w gruzach; kto zdołał, zbiegł do Szanghaju gdzie Europejczycy stoją już tak silną nogą, że mogliby wytrzymać oblężenie rozbestwionego motłochu; kto nie zdołał umknąć, dał życie. Są wiadomości pewne tylko z kilku miast; w innych tak martwo, że już żaden głos stamtąd nie dochodzi. W Nankinie poszła z dymem europejska kolonja, motłoch wpadł do zabudowań szkolnych, wzniesionych przez metodystów, i wyrznął wszystką dziatwę, a tymczasem dorośli zgromadzili się w tabor obronny i wśród ciągłych utarczek cofali się ku morskiemu brzegowi. W drodze stopniała ich liczba, ale niedobitki schronili się w Szanghaju. W Kwei-tszu misyonarze byli uprzedzeni o napadzie, więc napastników powitali ogniem; po niefortunnym szturmie na klasztor, zaczęło się oblężenie; już runęła połowa murów, już obrońcy ich zamierzali się ratować w żółtych falach Jantsee, gdy nadbiegła im odsiecz pod komendą mandaryna, który się uczył w Europie i nie sprzyjał fanatycznemu ruchowi. Za to już motłoch go rozszarpał. W Taniangu zburzono misyę katolicką, chrześcijan wycięto potem rozkopano cmentarz, zwłoki wydobyto z grobów i oddano psom, a z odciętych głów ułożono górę. W Tszuntkingu wojsko połączyło się z motłochem. Co tam się stało, nie wiadomo bo nie żyje nikt, ktoby Europejczykom mógł rozpowiedzieć. Stamtąd przysłano do Szanghaju w czółnie, puszczonem na wodę, kilkanaście głów żołnierskich i mandaryńskich z pismem, że są to głowy zdrajców, którzy nie chcieli mordować chrześcijan.

Długi jeszcze jest szereg takich mordów, ale po co je wszystkie wyliczać? Dość tych, o których wspomnieliśmy na dowód, że burza hajdamacka potężnie się rozszalała. Pekiński rząd jest bezsilny. Despotyczny jak rosyjski, utracił on władzę odrazu, gdy namiętność zagłuszyła w tłumach poczucie strachu, który jedynie utrzymuje w karbach posłuszeństwa te dzikie hordy.

Lecz ważne jest to, co donoszą o przyczynach tego ruchu. Jest on objawem pokrewnym nihilizmowi, albo anarchizmowi. Chińczycy, odwiedzający tłumnie Europę i Stany Zjednoczone, poznali się z masoństwem, zasmakowali w niem i zapragnęli wcielić jego ideały we własnej ojczyźnie. W tym celu potrzeba im było wstrząsnąć rządem, sprawić mu takie trudności wewnętrzne i zagraniczne, żeby runął, albo jak Japonja, musiał się ratować nadaniem konstytucyi. Więc powstało tajne stowarzyszenie, dążące do rewolucyi, ale wywołać jej nie mogło inaczej, jak tylko przez rozbudzenie fanatyzmu i zawsze żywej nienawiści do chrześcijan. Jak dekabrzyści rosyjscy, zrobiwszy sześćdziesiąt kilka lat temu rewolucyę w Petersburgu, wmówili w tłum, że prawowity następca tronu w. ks. Konstanty ma za żonę panią Konstytucyę i kazali temu tłumowi krzyczeć pod oknami Mikołaja I: „Konstantego chcemy i konstytucyi!" — tak i spiskowcy chińscy okłamali motłoch, że bogdychan nie może stłumić zdzierstw mandarynów, bo ich podtrzymują chrześcijanie. Sam cesarz pragnie rzezi „białych psów", bo astrologowie wyczytali w znakach na niebie że w przeciwnym razie spadną klęski na całą żółtą rasę.

W ostatnich dniach rząd pekiński wziął się energicznie do stłumienia hajdamactwa. Nowy wice-król szanghajskiej prowincyi, Fung-Cee, który długo był sekretarzem ambasady londyńskiej, zebrał wierne wojsko, zorganizował oddział ochotników z młodzieży wykształconej po europejsku i poszedł w głąb kraju, uspokajać burzę. Stanął najpierw w Wuhu, potem w Nankinie i w obu tych miastach na palach poosadzał głowy hajdamaków. Lecz jak się zdaje, będzie ta akcya spóźniona. Rokoszanie zebrali się w górach Nan-szan i tam się organizują w armję. Hasłem ich — powrót do przepisów Buddy, wyłożonych w księdze Konfucyusza. Oczywiście jest to hasło popularne w całym chińskim narodzie. Więc może nie ma przesady w obawach, podniesionych przez amerykańskie dzienniki iż najeźdnicza mandżurska dynastya prawdopodobnie będzie strącona, a na tronie zasiądzie jeden z potomków dawnej, czysto-chińskiej dynastyi. — Niech sobie zasiądzie kto chce, byle ustały rzezie chrześcijan, a postarać się o to powinny rządy państw cywilizowanych.

Korespondencje.

Wiedeń 9 lipca.

(/.) Żałować należy, że niektórzy wybitni posłowie usuwają się od wyboru do delegacyj wspólnych, jakkolwiek trudno się temu dziwić. Wszak niepodobna niemal cały rok poświęcać parlamentaryzmowi: Sejmowi, Radzie państwa delegacjom; niemniej jednakże brak wybitnych posłów w delegacjach jest rzeczą szkodliwą, zważywszy, że jest to jedyne pole zetknięcia się z Węgrami i ze wspólnym rządem, więc także bezpośrednio z polityką zagraniczną. A zanosi się na to, że tegoroczna sesja delegacyj wspólnych będzie znowu zajmującą zarówno z powodu odnowienia „przymierza potrójnego we czworo", jak niemniej i z powodu nowych, już w ubiegłym roku zapowiedzianych kredytów wojskowych, których pierwsza rata ma być w tym roku zażądaną.

Osobiste porozumiewania Polaków z członkami klubu konserwatystów o czem wam już pisałem, trwają dalej. Dzisiaj daje u Sachera ks. Karol Schwarzenberg ucztę, na którą z Koła polskiego proszono ośmiu posłów wraz z prezesem. Należy tylko życzyć sobie, żeby takie towarzyskie zbliżenia odbywały się w ogóle między posłami tych klubów, które nie pozostają ze sobą w stosunkach nieprzyjaźnych.

Posłowie nasi tęsknią do domów i chcą uciekać zaraz po skończeniu sesji, jednakże mimo to nie wszyscy to uczynią. Albowiem posłowie z grupy czeskiej arystokracji usilnie namawiają posłów polskich żeby z nimi razem wybrali się na wystawę i w odwiedziny do Pragi. Wielu naszych posłów już to przyrzekło, więc wycieczka ta z pewnością przyjdzie do skutku. Dodaję, że z góry jest obustronnie zastrzeżone, że wycieczka, lubo zbiorowa, nie jest klubową, nie ma żadnego politycznego charakteru, tylko towarzyski i sąsiedzki.

Przy tej sposobności donoszę, że p. Edward **Jelinek** objaśnia mnie w osobnym liście o przebiegu pobytu w Pradze wycieczki Sokolów w sposób zupełnie zgodny z osnową pisma wiceprzezesa Sokołów dra Czarnika, zamieszczonego w *Przeglądzie*. Można się radować, że sprawy w Pradze nie stoją tak źle, jak się to z pozorów wydawało, a obcowanie Czechów z Polakami może ich tylko utwierdzić na drogach narodowych, czeskich, więc antirosyjskich.

Z prywatnego listu kompetentnej osoby z Odessy dowiaduję się, że dla organizowania emigracji żydów z Rosji utworzono centralne komitety w Odessie, w Kijowie, Kiszeniewie, Połtawie, Charkowie, Kremieńczugu, Jekatierinosławiu i Symferopolu. Bogate firmy żydowskie oznajmiły, że na cele wskazane złożą do kas komitetów do 6 miljonów rebli, a nadto otwarta zostanie subskrypcja. Sumy te pozwolą na przesiedlenie około 600.000 żydów ubogich, podczas gdy zasobni swoim kosztem emigrują przeważnie do południowej Ameryki. Żydzi w miastach, gdzie im pozostać dozwolono, gorliwie emigrację popierają, gdyż przybytek żydów do tych miast byłby dla nich konkurencją, utrudniłby im interesa.

Dzisiejsze oświadczenie ministra Baquehema o polityce handlowej rządu zrobiły bardzo dobre wrażenie. Na zasadę zawierania stałych traktatów handlowych na długi przeciąg czasu zupełnie się piszemy, byle w wykonaniu jej najważniejsze interesa nasze nie były na szkody narażone.

Berlin 7 lipca.

(:) Polityka spi, walki stronnicze utonęły w olbrzymich kuflach piwa, ale przecież irytować się czemś potrzeba, więc się irytujemy projektem afrykańskiej loteryi. W istocie, jest to koncept niezbyt szczęśliwy, bo w ostatnich latach w Niemczech zaczęto nadużywać skłonności ludzkiej do hazardu i przez to wywołano protesta. Próbowanie szczęścia jest tak naturalnym popędem, że daremnie byłoby zwalczać wszelkie w ogóle loterye, bo gdyby zakazane były jawne i kontrolowane przez rząd, to wnet pojawiłyby się pokątne, szalbierskie; lecz z drugiej strony pamiętać trzeba o tem, aby ten popęd zanadto nie wybujał, bo wtedy staje się środkiem demoralizującym, strasznejszym od nałogowego pijactwa. Dość tedy, że już istnieje państwowa loterya, dająca skarbowi od sześciu do ośmiu miljonów marek dochodu rocznego. Na tem potrzebaby już poprzestać, zezwalając chyba na rzadkie wyjątki, w których idzie o jakiś cel kościelny lub humanitarny. Możnaby zresztą nie być tak surowym, gdyby ta gra, najbardziej ze wszystkich hazardowna, dostępna była tylko dla ludzi majętnych, ale jest właśnie przeciwnie: przy układaniu warunków loteryi zawsze i przedewszystkiem staramy się, aby była dostępna dla najuboższych. Stawki więc są małe, groszowe, a wabiki, czyli wygrane — stosunkowo wielkie, czasami ogromne. Ileż tedy potrzeba wyciągnąć grosza z kieszeni ludzi niezamożnych, aby zebrać fundusz na te wygrane, i fundusz na cel loteryi, i fundusz na koszta jej przeprowadzenia! Oprócz tego, zaczęto oddawać sfinansowanie loteryj spółkom finansistów, a ci już stanowczo w prospektach swych bałamucą publiczność, rozwijają w niej skłonność do hazardownej gry, a już ile zarabiają, to ich tajemnica.

Loterye stały się modne. Trzeba zbudować kirchę — loterya! Trzeba Bismarkowi kupić w prezencie folwark — loterya! Trzeba wykupić w Berlinie całą dzielnicę, wszystkie domy w niej zburzyć, aby się odsłonił zamek królewski i przed nim powstał olbrzymi plac z pomnikiem Starego Wilhelma na środku — także loterya!

Ledwo te się skończyły, Wissmann, na zebraniu w Norymberdze, zaproponował afrykańską. Brawo! — krzyknęło Stowarzyszenie kolonjalne i zaraz się zajęło tą myślą. Loterya ta ma stanowczo zadać cios śmiertelny handlowi niewolników i silnie ugruntować panowanie niemieckie w Afryce. Wissmann utrzymuje, że ogniskiem niewolniczego handlu są wybrzeża olbrzymiego jeziora Wiktorya, znajdującego się w głębi Afryki o tysiąc kilometrów od morskiego brzegu. Jeszcze dalej jest drugie jezioro Tanganika, gdzie także kwitnie ów handel. Trzeba tedy na obu tych jeziorach stworzyć flotylle, porty i forty z załogami. Ta zbrojna siła zniszczy handel czarnym towarem. Ale od brzegu morskiego do owych jezior nie ma żadnych zgoła dróg, jakże sprowadzić statki? Wissmann powiada, że trzeba je zbudować w Niemczech, potem rozebrać na małe części, tak przewieźć do Afryki, tam nieść 1000 kilometrów, potem na brzegu Wiktoryi i Tanganiki zbudować warsztaty, w nich złożyć te statki i spuścić na wodę. Ileż na to wszystko potrzeba? Dwa miljony marek. Wolne żarty! — zawołacie. Wissmann zapewnia, że nie. No, on wie lepiej!

Więc loterya ma dać czystego zysku 2 miljony. Losów będzie 200.000, a cena każdego 21 marek, czyli brutto zbierze się 4 miljony 200 tysięcy marek. Zatem więcej jak połowa zebranych pieniędzy pójdzie na koszta urządzenia loteryi i na wygrane, których ile będzie i jakich? — nie wiadomo. Operacya nie zachęcająca i nic dziwnego, że przeciw niej powstali moraliści, głosząc, że przecież o wiele byłoby lepiej odwołać się do ofiarności ludzi majętnych. Ale Rada Związkowa pozwoliła na tę loteryę.

Londyn 7 lipca.

(*lat*) Książę Walii, ulegając wyraźnemu rozkazowi królowej, przyjął cesarza w porcie Wiktorji i odbył w nim wjazd do Windsoru — i na tem poprzestał, zdał resztę funkcji na brata, ks. Connaught i wrócił do Londynu. Zauważono, że przy wylądowaniu z pancernika Hohenzollern, cesarz powitał ks. Walii chłodno, księciu Edynburskiemu podał tylko rękę, a za to ściskał i całował trzeciego wuja swego, ks. Connaught. Przywitanie z babką i matką, bawiącą tu od tygodnia, było ostentacyjnie serdeczne. Zadziwia wszystkich, że cesarz przybył z tak liczną świtą; prócz bowiem służby i adjutantów, prócz dworu cesarzowej, towarzyszy gościom aż ośmiu generałów, dwóch admirałów, trzech sekretarzy z ministerstwa spraw zagranicznych z baronem v. Bieberstein i dwóch szefów gabinetowych, wojennego i cywilnego. Nie znalazło się dość pomieszczenia dla tylu dygnitarzy w zamku windsorskim, więc ulokowano jednych w pałacu Cumberland, w parku, a dla innych wynajęto hotel w mieście. Dzieci cesarskie, z wyjątkiem ostatniego niemowlęcia, przybyły dziś osobno do portu Harwich, gdzie zabawią kilka tygodni z dworem cesarzowej.

Koła polityczne powtarzają do znudzenia jedne i te same frazesy, manifestujące ścisłą, choć nieoficjalną łączność Anglji z trójprzymierzem — ale w klubach słyszałem zdanie pod tym względem najrozsądniejsze: Manifestacje pokojowe nie kosztują Anglję jednego grosza; pragniemy pokoju koniecznie, bo od niego zależy normalny rozwój naszego handlu; lecz istotnem zadaniem ligi mocarstw powinno być — rozbrojenie Europy; w przeciwnym razie panmilitaryzm na stałym lądzie sprowadzić musi i sprowadzi rychło katastrofę zupełnego rozprzęgu społeczno-ekonomicznego. Wprawdzie i to zdanie nie jest nowe, ale zbyt rzadko bywa powtarzane wśród głosów zbrojno odpornych.

Skołatany ciągłem niezdrowiem, sędziwy Gladstone utracił najstarszego syna, Wilhelma, który umarł 4-go t. m., bezpośrednio skutkiem operacji na siatce mózgowej; chorował jednakże od lat kilku i był zmuszony złożyć mandat poselski, jaki posiadał bez przerwy od r. 1868. Był on istotnym właścicielem słynnego zamku Hawarden z obszernemi dobrami, z dochodem rocznym 18.000 fst. Cały ten majątek przechodzi na małoletniego jego syna, a pp. Gladstone mają tylko zabezpieczone dożywocie i rezydencję w zamku. Drugi z kolei syn wielkiego męża stanu, Stefan, jest pastorem gminy Hawarden; trzeci, Henryk, zasiada w izbie niższej wespół z najmłodszym i najruchliwszym bratem, Herbertem. Ich siostra najstarsza zmarła przed 13-tu laty w klasztorze sióstr katolickich w Kolonii; druga wyszła za pastora, nazwiskiem Drew, a trzecia, Helena, pozostaje przy rodzicach i bierze czynny udział w politycznej korespondencji ojca.

Coraz groźniejsze nadchodzą wiadomości z Indji o tak strasznej posusze, iż w środkowych i południowo-wschodnich prowincjach o żadnych sprzętach mowy już być nie może tego roku. Rząd wicekróla nadesłał temi dniami najsmutniejsze raporta, zapowiadające klęskę głodową dla 5–6 miljonów ludności. Finansowa pomoc nie zda się tam na wiele, bo po kilkuletnich nieurodzajach nie zostały żadne zapasy ryżu i zboża; z Australji wywóz zboża jest całkiem nieznaczny, gdyż kraje tamtejsze, pastewne, hodują tylko bydło i owce. Kanada z Zjednoczonemi Stanami nie jest wcale przygotowaną na tak olbrzymią potrzebę Indji — mając i tak już zobowiązania względem wszystkich rynków europejskich, którym Rosja tego roku dopisać nie zdoła. Przeciwnie nawet, handlowe pisma tutejsze cytują już ceny amerykańskiego zboża na wywóz do caratu!

Bracia Reszkowie z nieodstępnym przyjacielem Lassallem wystąpią jutro przed cesarzem i wszystkiemi dworami niemieckiemi — których tu bawi coś około 16-stu. Teatr Covent-Garden będzie przepełniony najdostojniejszemi osobami, biletów już kupić nie można za żadną cenę, chociaż ofiarowano przeszło 25 złr. waszych za stojące miejsce na najwyższej galerji, gdzie frak będzie *de rigeur*. Przedstawienie obejmie kilka scen z oper Gounoda, Glücka, Meyerbeera i Verdiego. Paderewski otrzymał brylantową spinkę od królowej i „rozkaz" stawienia się raz jeszcze w Windsorze z własnym programem. Młody p. Stojowski ma grać temi dniami w pewnym pałacu arystokratycznym — jako wstęp do popisu w Marlborough House, przed rodziną następcy tronu. Paderewskiego ciągną amerykańscy *impresarii* do Stanów, ale rodak nasz odmawia z powodu słabego zdrowia. W ogóle mówiąc, ostatniemi laty znani tu jesteśmy, jako naród tenorów, wirtuozów i — powieściopisarzy, zajmujących stanowisko pośrednie między pisarzami Francji i Rosji.

W ostatnim numerze (z 4-go t. m.) tutejszego *Athenaeum*, znajdują się doroczne sprawozdania z ruchu literackiego wszystkich ludów europejskich, nadsyłane przez wybitnych krytyków wprost z każdego kraju. Dział polski streszcza doskonale od wielu lat prof. Adam Bełcikowski, który tegoroczny swój raport zaczyna od przypomnienia Anglikom obchodów Mickiewiczowskiego i 3go Maja — jako inspirujących 12sto-miesięczny nasz ruch umysłowy. Po trafnej ocenie powieści Sienkiewicza „Bez dogmatu" i Mańkowskiego „Hrabiego Augusta," sprawozdawca wymienia z wielkiemi pochwałami powieści Orzeszkowej, Gawalewicza („Drugie pokolenie"), Dygasińskiego, niektóre utwory Rodziewiczówny, „Dwa prądy" A. Krzyżanowskiego — a zaznaczywszy prace kilku innych autorów, wskazuje szczególnie na historyczne powieści A. Krechowieckiego. Z pisarzy dramatycznych wymienia pp. B. Koziebrodzkiego, Bałuckiego i Jeske-Choińskiego — szkoda, że pominął świeże wydawnictwo Blizińskiego. Z poetów, obok Konopnickiej, wyróżnia sprawozdawca Nowickiego, Wysockiego („Oksana"), Stefana z Opatówka i żyda warszawskiego „H'Kahan-Izaak-ben," autora „Nowej Mesyady". Na polu historji znajdujemy zapiski o „Studjach heraldycznych" Małeckiego, „Organizacji Kościoła w Polsce" prof. W. Abrahama, o „Kościuszce" A. Szczepańskiego (drukowanym w *Przeglądzie*), wreszcie o życiorysie Adama Mickiewicza, pióra syna poety. Nakoniec wspomina krakowski profesor o poważnem dziele hr. Lanckorońskiego („Miasta Pamfilji i Pizydji") o notatkach z podróży po Indjach hr. J. Potockiego i o wspaniałej książce Witkiewicza „Na Przełęczy". Pan Bełcikowski wywiązał się szczęśliwie z swego zadania i zwrócił uwagę anglo-saskiego świata na wcale pokaźny snop naszych płodów umysłowych z ostatnich 12 miesięcy.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 11 lipca. W ciągu dalszym debaty budżetowej przy tyt: „koleje państwowe" zabrał głos poseł tryjestyński **Burgstaller**, wskazał na to w jakim porządku odbyło się zniesienie wolnego portu w Tryjeście dzięki łagodności i względności rządu i wyraził rządowi za to gorące podziękowanie. Stanowisko światowe Tryjestu wymaga, aby wybudowano do koła niego sieć kolei, iżby mógł konkurować z innymi portami. Przedewszystkiem życzy sobie mówca, aby połączono Tryjest z koleją Gizeli i z koleją Rudolfa (idącą z Budziejowic do Pontebby na granicy włoskiej).

Pp. Stoehr, Reicher, Bazzanela i Kaftan domagali się wybudowania nowych linji kolejowych i polepszenia doli służby kolejowej.

Pp. Hoffmann i Stoehr domagali się upaństwowienia zachodniej kolei czeskiej.

Minister handlu wskazał na wczorajsze oświadczenia swe co do rozszerzenia sieci kolejowej i popierania przez państwo kolei lokalnych. Dalej rzekł minister, że w Galicji ze względów

---

50)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Zajęcie to, znane mu dotychczas z teorji i skutków, zaczęło mu się podobać, zainteresował się samem wykonaniem pracy, poznał wszystkich robotników i wiedział już, co który zrobić może; siedział więc po całych dniach przy młocbie. Zresztą postanowił sobie pracować, pracować dla pozyskania wzajemności Jadwigi i pomocy w swych zamiarach u marszałkowstwa. Uśmiechał się sam do siebie na myśl, jakby nań spojrzała Jadwiga, gdyby go zobaczyła tu przy maszynie, w starem znoszonem ubraniu, oprószonego, okurzonego, z rękami powalanemi sadzą. Myśl ta, owijana w rozmaite kombinacje, była mu największym bodźcem do pracy.

Zajęcie służyło mu, w nocy sypiał snem kamiennym, wstawał przed wschodem słońca, cały dzień siedział przy maszynie i w stodole, o zachodzie słońca kąpał się i dopiero przy wieczornej herbacie miał czas przejrzeć z poczty przywiezione listy i gazety.

Od jakiegoś czasu codziennie prawie zjawiali się różni żydkowie „po interesie", żaden jednak nie upominał się nawet o zwrot należnych mu pieniędzy, każdy był uszczęśliwiony i kłaniał mu się bardzo nisko, gdy dostał zaległy procent; każdy zapewniał, iż czuje się bardzo szczęśliwym, że mu Bóg pozwolił marne te kilkaset rubli ulokować u takiego pana, i prosił o pamięć o nim w razie nowej potrzeby pieniędzy. Wszyscy zaś unosili się nad pracowitością i pilnością Władysława. Gitla Wucherbild, wszechmożna bankierka z Zarzecza, aż w dłonie z radości klaskała i cmokała bez końca, gdy zobaczyła Władysława okurzonego, czarnym potem okrytego na pomoście maszyny zastępującego jednego podawacza.

— Abym tak zdrowa była — mówiła, witając się z nim za chwilę — takiego jak jaśnie pan kawalera nie ma na całą okoliczność.

— A to dlaczego? — zapytał z uśmiechem.

— Już ja wiem dlaczego. Niech jaśnie pan zdrów będzie. I panny wiedzą dlaczego i już poszedł taki głos po całej okoliczności, że nad jaśnie pana nie ma lepszego kawalera na męża. Oho! jaśnie pan myśli, co one, te panny, nie wiedzą gdzie miód leży? Mogę bardzo winszować i życzyć co jaśnie pan tego roku się ożeni.

— Nic pewnego pani Gitlo, nic pewnego — przerwał jej Władysław, słowa jednak żydówki widocznie zrobiły mu przyjemność, ale z dyskrecji nie dopytywał się skąd miała tę wiadomość.

— Już ja wiem, co to będzie pewne. Bardzo winszuję. Z piękne i delikatne familje. Bardzo winszuję.

— Czy pani chcesz może odebrać swą należytość? — zapytał Władysław w celu przerwania drażliwej rozmowy.

— Niech mnie Bóg broni. Ja nawet za procentem tu nie wstępowałam... ot, tak zwyczajnie ja jedzie do Rajpola do córkie, ona tam wydana, ma teraz małe dziecko, w sam piątek się urodziło przed szabasem, to ja sobie myślę, wstąpię do jaśnie pana powinszować... Teraz już jedzie. Niech jaśnie pan pozwoli wziąć trochę p śladu w opałkę dla koni... Dziękuję, już jedzie.. padam do nóg.. adje!...

Pojechała, a Władysław łamał sobie głowę i pytał sam siebie: Skąd ta baba mogła się o moich zamiarach dowiedzieć? Zapewne służba marszałkowstwa rozniosła tę wieść po Zarzeczu.

Słowa jednak gadatliwej Gitli zrobiły mu wielką, bardzo wielką przyjemność i sprawiły, że znowu zaczął pogrążać się w miłych domysłach. Otoczyła go znowu ze wszech stron sieć marzeń i rojeń.

Tego samego dnia, w którym rozmawiał rano na toku z Gitlą, w południe siedział dłuższy czas przy obiedzie; później wstał i w towarzystwie Mikołaja obchodził cały dom, przypatrywał się meblom, oglądał wszystkie stare graty i nagle zagadnął milczącego sługi.

— Nie znasz gdzie w okolicy dobrego tapicera?

— Jeżeli wielmożny pan potrzebuje porządnego robotnika — odrzekł zapytany—to najlepiej sprowadzić Sawickiego z Mikołajowa... Choć on powoli robi, ale bardzo porządnie... Inni fuszerują.

— Pamiętaj przypomnij mi w sobotę, żeby po niego posłać — powiedział pogrążając się coraz w głębszej zadumie — i o stolarza dobrego trzeba się mój Mikołaju postarać — dodał po chwili — chcę wszystkie meble wyrestaurować i dom cały do porządku przyprowadzać.

Mikołaj niemym ruchem głowy dał znak, że będzie pamiętać o pańskich rozporządzeniach. Świst maszyny przerwał na chwilę marzenia młodego człowieka, poszedł na tok, ale i marzenia pociągnęły za nim; tam siedząc na worku pełnym pszennego ziarna, widział zamiast kłębów kurzu, oprószonych dziewek i gór słomy — małą smagłą twarzyczkę i czarne płomieniste oczy. Na chwilę nawet nie wątpił, że ona musi go kochać. Życie przyzwyczaiło go do tego, zrobiło go zarozumiałym...

Zresztą, czyż nie zasługiwał na miłość? Czyż nie starał się o to wszelkiemi siłami? Dla niej, dla uzyskania jej miłości podeptał świetne nadzieje bogatego małżeństwa; dla niej postanowił wyrzec się błyszczącego, światowego życia; dla niej dla przypodobania się jej samej i jej opiekunom — pracował teraz ciężej niż każdy z ekonomów... Nie wątpił zupełnie... Przecież stary kapitan obiecał mu dopomódz swym wpływem; przecież i marszałkowa najwyraźniej sobie tego związku życzy; a zresztą po co ma wątpić, czyż jej oczy nie mówią mu, że jest jej miły, milszy niż wszyscy inni, przecież gniewało ją to tak, gdy on robił grzeczności baronównie.

— Będzie moja! — mówił sobie w duszy i kreślił w myśli miłe obrazy, wyobrażał sobie jak ona się zarumieni i oczy cudownie przesłoni długą frędzlą rzęsów, w chwili gdy on jej wyzna swą miłość, jak później rozjaśni się jej twarzyczka i strzelą jasne promienie uciechy z pod długich rzęs, kiedy on opowiadać jej będzie, że uczucie dla niej zmieniło go w innego człowieka, z próżniaka i pędziwiatra zdziałało zeń — użytecznego obywatela kraju i pracownika.

Nagle zerwał się ze swego siedzenia; jakiś niespodziewany powiew wiatru rzucił mu w oczy cały kłąb czarnego, wilgotnego dymu na twarzy, na rękach na całem ubraniu osiadły żółte cuchnące kropelki wydzielanej przez komin pary, pomięszanej z sadzą.. Wzdrygnął się cały i dziwnie smutne myśli ogartywać go zaczęły.

A wskutek zwykłej reakcji, z optymizmu przeszedł od razu do skrajnego pessymizmu.. Zdało mu się, że słyszy jej śmiech szyderski, że widzi ją w ramionach innego... ten inny, ten drugi to Walery, to Zienwicz, najlepszy przyjaciel.. Nie! on tego nie przeżyje! Czuje wyraźnie, że przeżyć nie potrafi, życie sobie musi odebrać... I w tej chwili zamajaczyły mu w duszy białe ściany cmentarnej kaplicy i posępny mrok grobowych podziemi, kryjących szeregi trumien ludzi, co przez życie przeszli dzielnie i odważnie. I straszna myśl zrodziła mu się w duszy: — Tam nie ma miejsca dla samobójców.

Chwilowy wietrzyk ustał tymczasem zupełnie dym z komina sadził wprost w górę, słońce świeciło na jasnem niebie, a ożywczy gwar pracy otoczył go zewsząd. Przetarł oczy, jakby ze snu przykrego się budząc, uśmiechnął się sam z siebie i poszedł ku parobkom, zabierającym słomę, upomnieć ich, by lepiej pracowali.

Tak schodził dzień po dniu i minął cały tydzień, a Władysławowi zdawało się, że ledwie dzień jeden przeżył od powrotu do domu. Pewnego dnia po południu nadjechali konno hrabia Karol i Jaś Mądrowski. Hrabia był ubawiony, przypatrywał się Władysławowi ze wszystkich stron i zadecydował, że nazajutrz u siebie urządza taką hecę, z maskaradą połączoną.

— I ty także Jasiu musisz się wziąć do pracy!

— Ja! ja! — wołał zaambarasowany Jaś — *Mais.. mais pourquoi?*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ogólnopaństwowych wybudowano w ostatnich latach większą liczbę kolei. Co do podolskiej kolei lokalnej dochodzenia techniczne i komercjalne są w toku i strony interesowane zostały już zawiadomione, że rząd skłonnym jest do udzielenia materjalnej pomocy tej kolei. W ogóle rząd stara się w miarę tego, jak pozwalają na to środki, któremi rozporządza, popierać ważne projekty lokalnych kolei. Dotychczas całkiem dojrzały już tylko projekty kolei lokalnych, mających iść przez las czeski.

Co się tyczy skargi, że nierówność między taryfami frachtowemi kolei państwowych a kolei prywatnych wielką szkodę przynosi producentom, zwraca minister uwagę na to, że taryfa na kolejach państwowych zanadto krótko obowiązuje, aby można całkiem pewnie ocenić jej ekonomiczną skuteczność.

Porozumienie się z kolejami prywatnemi co do zniżenia taryf, utrudnia ta okoliczność, że koleje te boją się ubytku w dochodach, dla tego też postąpił sobie rząd na kolejach państwowych całkiem samodzielnie, wiedząc dobrze, że stworzył przez to stadjum przejściowe. Zamianowali wy Zamiarem rządu jednakże jest w stosownej chwili wystąpić z żądaniem w tej mierze do kolei prywatnych i starać się o to, aby rokowania o zniżenie taryf odniosły pożądany skutek.

Co się tyczy zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom na kolejach — to rząd dokłada wszelkich starań, aby usunąć przyczyny, wywołujące nieszczęścia i uczynić służbę podczas ruchu mniej niebezpieczną. Co do przeciążenia personalu kolejowego pracą, są także w toku do bodzenia, mające zaradzić złemu. Jak najgorliwiej zajmuje się rząd skomplikowaną kwestją taryfową i zamierza w stosownej chwili wywrzeć swój wpływ na zniżenie taryf. Kolej Karola Ludwika upaństwowioną będzie 1 stycznia 1892, tymczasem zapewni sobie rząd pewną ingerencję na administrację tej kolei, skutkiem czego osoby interesowane w tej sprawie już teraz odniosą korzyści z upaństwowienia. Nowe przedłożenie wniesie rząd już w najbliższych dniach (Żywe oklaski.)

Szef sekcji Wittek omawiał szczegółowo taryfy i wskazał na to, jak gruntownie i szczegółowo ministerstwo tę kwestję studjuje.

Następnie oświadczył, że rząd dąży do zaprowadzenia jednostajności w całym systemie taryfowym, co przedtem nie dało się przeprowadzić z powodu, iż tyle było kolei prywatnych — teraz zaś jest już możliwe. Rząd bardzo gorliwie się stara o ujednostajnienie taryf, wszelako tych usiłowań rządu nie powinny krzyżować żądania zaprowadzenia taryf wyjątkowych i refakcji.

Szef sekcji Czedik oświadczył się przeciwko utworzeniu dyrekcji ruchu kolei państwowych w Pradze, ponieważ z natury rzeczy jednolita linja kolejowa, jak Wiedeń-Praga-Bodenbach, nie może być w środku przecięta. W sprawie podniesionych tu zażaleń oświadczył p. Czedik, że rząd zamierza uregulować płacę konduktorów podnieść do 400 zł., a celem polepszenia płac budni ków i konduktorów, wstawił już do tegorocznego budżetu o 376.000 zł. więcej.

P. Roserowi odpowiedział mówca, że niebezpieczną rzeczą jest przy każdej sposobności budzić nieuzasadnione tłumów, lepiej zaufać władzom, które dążą do polepszenia płac służby kolejowej.

P. Vielguth popierał sprawę regulacji Dunaju.

P. Kaizl ubolewał nad tem, że rząd nie prowadzi dalej rozpoczętej akcji upaństwowienia kolei. Następnie krytykował mówca przedłożenie rządowe o subwencjonowaniu towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju i rzekł, że to przedłożenie, tudzież kontrakt z Lloydem przypominają żywo subwencje udzielane po r. 1870. (Przewodniczący wzywa mówcę, aby trzymał się ściśle rzeczy.) P. Kaizl żąda wyjaśnienia, czy zarząd zamierza upaństwowić istniejące jeszcze koleje prywatne i domaga się zaprowadzenia na kolejach prywatnych takich samych taryf, jakie są na kolejach państwowych, wreszcie domaga się utworzenia ministerstwa komunikacji, systemizowania urzędników i polepszenia ich płac.

P. Herbst omawiał ważność kolei lokalnych i wskazywał na zmniejszanie się liczby ludności w Czechach, która to okoliczność stoi w związku z kolejami lokalnemi.

W okolicach, gdzie nie ma kolei lokalnych zachodzi obawa, że stosunki zarobkowe ludności całkiem zachwiane zostaną. Dalej omawiał p. Herbst potrzebę wybudowania wiedeńskiej kolei miejskiej, oświadczył, że wysokość opłacanych podatków uprawnia miasto Wiedeń do żądania, aby kolej miejska wybudowaną została na koszt państwa (Oklaski.)

Po końcowem przemówieniu posła Mezników, przyjęto rubryki 11—14 i załatwiono w ten sposób cały budżet ministerstwa handlu.

Wiedeń 11 lipca. Izba posłów bez debaty aprobowała międzynarodową konwencję berneńską w sprawie ruchu towarowego, w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęła projekt ustawy o prowadzeniu na rachunek państwa ruchu na kolei Albrechta i ewentualnem wykupnie tej kolei, przyjęła ustawę zezwalającą na wybudowanie lub zakupno kilku budynków dla poczt i telegrafów, wreszcie przyjęła ustawę o subwencji państwowej na regulację rzeki Mury.

Wiedeń 11 lipca. W kołach parlamentarnych mówią, że klub młodoczeski uchwalił wtedy tylko wdać się w rokowania co do wyboru do delegacji, jeżeliby ofiarowano mu kompromis w tej mierze bez stawiania żadnych warunków. W takim razie żądałby klub czterech mandatów do delegacji. Gdyby zaś kompromis nie przyszedł do skutku, wówczas członkowie klubu młodoczeskiego nie przyjęliby ewentualnego wyboru do delegacji.

Mały Fejleton.

Powrót Brazylijczyków.

Pisaliśmy już o tem, że obywatel ziemski z pod Warszawy p. Glinka i redaktor warszawskiego *Słowa* X. Chełmicki udali się byli do Brazylji, aby ułatwić powrót do kraju wychodźcom z Królestwa Polskiego, znajdującym się w Rio de Janeiro w ostatniej nędzy. Wychodźcy ci zaczynają już partjami wracać. P. Glinka i X. Chełmicki opłacają za nich okręt i kolej z Hamburga aż do Królestwa, w Królestwie zaś, na granicznej stacji Aleksandrowo, zasiada komisja złożona z urzędników i dziennikarzy, własnym kosztem odstawia do miejsca przynależności każdego wychodźcę, nadto daje każdemu z nich do ręki trochę grosza na drogę.

Oto jak opisuje powrót takiej partji wychodźców jeden z członków owej komisji:

„Weszli wychodźcy. Jest ich ogółem 90. Wchodzą ciężko do izby, tłoczą się; dalsi, z tyłu stojący, wspinają się na palcach i ciekawie przypatrują się nam wszystkim. Blade światło lampy ślizga się po twarzach czarnych, opalonych, zarosłych, dzikich nieco i energicznych. Stali oni przed nami teraz, ubrani najrozmaiciej, w kubraki i palta niezdecydowanych barw, rozrośli, potężni, żylaści, uwiędli na morskich wichrach, na słońcu tropikalnem. Twarze surowe, dzikie, obojętne, zimne; oczy podejrzliwie do koła spoglądają. Z bardzo małym wyjątkiem, zaledwie kilku chłopów, są to mieszczanie, rzemieślnicy, szewcy, mularze, brukarze, lokaje, robotnicy fabryczni. Żywioł niespokojny, zdemoralizowany, zwydrzony pobytem w puszczach i zepsutych miastach brazylijskich, nic do dodatniego z sobą nie przynoszący. Bogiem a prawdą wybór był nieosobliwszy i w większej części nie było po co tych ludzi tu przywozić. Wprawdzie wielu z nich wróciło za własne pieniądze, ale większość za grosz publiczny.

Oto wysuwa się mężczyzna rosły, z rozwichrzoną czupryną, z brodą czarną, głową wysoce charakterystyczną, twarzą bandyty, wzrokiem dzikim. W żylastych rękach trzyma czapkę, w oczy nie patrzy, ruchy ma niespokojne, nerwowe. Jest z profesji mularzem, pochodzi z Warszawy.

— Sam pojechałeś? — pytają go.

— Nie, z dziećmi.

— Dzieci były drobne?

— Jedno miało 8 drugie 10 lat. Obie dziewczynki.

Mówi głosem grubym, chrapliwym, patrzy w sufit i przestępuje z nogi na nogę.

— Co się stało z temi dziećmi?

— Pomarły.

— Gdzie?

— Na kolonji.

— Z czego?

— Z czego? — powtarza i dodaje cicho, jakby do siebie: — z głodu.

Wrażenie tych słów na nas, obecnych, jest ogromne. Biedne dzieci! Wrażenie to jednak wkrótce znika, ustępując miejsca oburzeniu, pod wpływem głosu, jaki się z głębi tłumu odzywa:

— Nieprawda, panie! — ktoś woła — one nie pomarły, on je sprzedał i pieniądze, które dostał, przepił.

Na ustach mularza wiesza się uśmiech sarkastyczny, pogardliwie rusza ramionami, ręce wychylają się z cienia i tonem poufałej perswazji mówi do nas:

— Jakim sposobem mógłbym sprzedać moje dzieci? Ktoby je kupił? Co za głupie gadanie! Kto widział, żem ja sprzedawał? *Uni*, proszę wielmożnych panów, *bez* złość tak na mnie *szczekają*.

— A sprzedałeś! sprzedałeś! — rozlegają się głosy.

Tu i ówdzie brzmią śmiechy dzikie, sypią się koncepta uliczne, w tłumie nie widać oburzenia, ale szyderstwo, dziwną, niewytłómaczoną obojętność na fakt straszny, jeżeli jest prawdziwy. Ci ludzie w większości swojej nie mają za grosz serca.

Nakoniec nakazano im milczenie. W izbie zaległa cisza. Gdzieś z głębi rozlega się brzydki, szkaradny kaszel, świszczący. Mularz zawodzi cichy spór ze swym sąsiadem, który usiłuje go przekonać, że dzieci swoje istotnie sprzedał.

Z po za stołu wyczytują nowe nazwisko. W świetle, które rzuca krąg lampy, staje człowiek młody, przyczesany gładko, z rozdziałem na środku głowy, z wąsikami zakręconymi do góry. Frant to jakiś, elegancik z morskiej piany. Ubrany w jasną maryuarkę, takież spodeńki, z kieszeni w kamizelce zwiesza mu się rzemienny łańcuszek od zegarka a na szyi błyszczy krawat purpurowej barwy. Tonem pogardliwej wyższości opowiada swą odysseję i dowiadujemy się, że jest lokajem z Warszawy. Rozmowa kończy się takim epizodem charakterystycznym:

— Proszę pana, jabym chciał jak najprędzej jechać do Warszawy — mówi lokaj.

— Pojedziesz jutro, dostaniesz świadectwo, bilet wolnej jazdy na kolej i rubla na drogę.

Elegancik wydyma usta z niechęcią:

— Rubla! Czyż ja za jednego *fajgla* (a więc nie zapomniał w Brazylji żargonu warszawskiego) zajadę do Warszawy?

— A ileż ty chcesz?

— Choć ze trzy fajgle.

Oburzenie wśród siedzących koło stołu jest ogólne.

— Jak to? — wołają — masz przed sobą kilka godzin jazdy i rubel ci nie wystarczy! cóż ty chcesz bażanty jeść i wino popijać?

Kończy się charakterystycznym wymysłem, i elegancik z powagą cofa się w głąb tłumu, z pośrodka którego wysuwa się chłopak młody, może dwudziestoletni, z włosami jasnemi jak konopie, ubrany na pół po miejsku w długą, szarą sukmanę. Dziecię to wsi, ogorzałe od słońca podzwrotnikowego, o oczach niebieskich, szczerych, otwartych. Stoi, patrzy na nas i uśmiecha się. Był parobkiem tu i tam.

— Wojtek! — woła jeden z dziennikarzy, który razem ze mną pojechał do Aleksandrowa zobaczyć wracających z Brazylji — nie poznajesz mię? Przecież zeznałeś przed naczelnikiem, że z Grzymiszewa pochodzisz?

— Boga-ć tam! co nie mam poznać wielmożnego pana...

Przypadł uradowany do kolan; następuje scena dawnych wspomnień.

— Powiedz szczerze — mówi dziennikarz — po co drapnąłeś do Brazylji?

— Bo ludzie gadali że w Brazylji lepiej „bandzie."

— A ojciec ci pozwolił jechać?

— Tatuś nic nie wiedzieli.

— No, to teraz jak wrócisz, tatuś ci zerzną skórę.

Uśmiechnął się, podrapał po konopiastej głowie i rzekł:

— Pewnikiem, że zerzną.

Śmiech ogólny towarzyszy tym słowom.

— Czekajże, — powiada dziennikarz — masz tu rubla na drogę, ale ja napiszę do tatusia, żeby ręki nie żałowali.

Chłopak za rubla dziękuje i mówi:

— E! niech wielmożny pan nie piszą; tatuś mi i tak łba dobrze nadrą.

W ogólności żywioł wiejski przedstawia się o wiele lepiej od miejskiego. W puszczach brazylijskich, pod skwarnem słońcem południa, nie zatracił nic ze swej dobrej, naszej natury. Przybył po ciężkiej szkole, zawsze gotowy do pracy, i weźmie się do tej pracy po dawnemu, i po dawnemu orać będzie glebę.

Nie wiemy, jakiemi względami kierowano się wyłącznie w wyborze emigrantów, ale sądzimy, że należało mieć przedewszystkiem na uwadze chłopa, a mularzy sprzedających swe dzieci, elegancików lokajów, pijaków szewców i tym podobne fusy miejskie zostawić ich losowi.

Jednakże nawet w tej ciężkiej, strasznej szkole chłop, powiedzmy to otwarcie, nie zatracił swej nieufności do wszystkiego, co w surdut jest ubrane.

Była to niedziela i do Aleksandrowa dla odbycia nabożeństwa, jak to zwykle się tam dzieje, przybył ksiądz z sąsiedniej parafji. Kiedy w zakrystji przygotowywał się do mszy świętej, zjawia się u niego jeden z „Brazylijczyków".

— Ja tu do jegomości przyszedłem po radę — mówi.

— Czego chcesz?

— A bo widzi jegomość, nazjeżdżała się tu z Warszawy kupa ciarachów i gadają, co my mamy jechać tam, skąd kto jest.

— Więc cóż?

— Ano... widzi jegomość, jabym się chciał dowiedzieć, czy to oni na dobre, czy na złe mówią, bo to ta ciarachowi wierzyć nie można.

Wszystko więc poszło na marne!

Wykupiono go z niewoli, sprowadzono do kraju, dano mu paszport, bilet wolnej jazdy na kolej, rubla do ręki zapewniono, że może siedzieć we wsi spokojnie, a on powiada, że „ciarachowi wierzyć nie można".

Świt się już robił, szary, mętny, deszczowy świt letni, gdyśmy opuścili izbę i Brazylijczyków i poszli szukać noclegu.

Kronika.

Lwów 11 lipca.

Dar. Gminie Suszyca rykowa, w powiecie staromiejskim, darował Cesarz 100 zł. na budowę szkoły.

Minister Zaleski przybył wczoraj do Lwowa.

Z uniwersytetu. P. Salomon Blaustein, kandydat adwokacki, rodem z Tarnopola, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

P. Iwan Mech rodem z Podhorodyszcza w Galicji, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Minister oświaty zamianował dra Edwarda Janczewskiego przewodniczącym, a prof. dr. Emila Godlewskiego zastępcą przewodniczącego przy pierwszych egzaminach promocyjnych uczniów zwyczajnych Studjum rolniczego w uniwersytecie Jagiellońskim. Egzamina te mają się odbyć w lipcu, a względnie październiku b. r.

Stypendjum z fundacji przemyskiej imienia arcyksięcia Rudolfa o rocznych 130 zł. nadał p. Namiestnik Majerowi Lorberowi uczniowi 6 klasy w szkole realnej we Lwowie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Szumskiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Tartakowie; Michała Stochmalskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łuczycach; Justyna Nowakowskiego, stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Złoczowie.

Konkursa. Prezydjum sądu obwodowego w Przemyślu rozpisało z terminem do 31 lipca b. r. konkurs na dwie posady sędziów powiatowych w Jaworowie i Dobromilu.

Magistrat m. Kolomyi mając zamiar zdjęcia planu niwelacyjnego miasta, celem zrobienia projektu na założenie nowej sieci kanałów w całem mieście, poszukuje technika, któryby się podjął tej czynności. Ubiegający się o tę pracę kandydaci mają wnieść swe zgłoszenia do końca b. m., wykazać przytem swe uzdolnienie i praktykę w tym kierunku i podać wysokość żądanego wynagrodzenia za tę pracę. O przydatności projektu rozstrzygać będzie lwowskie Tow. politechniczne.

Magistrat miasta Przemyśla rozpisał z terminem do końca lipca b. r. konkurs na posadę sekretarza magistratu z roczną płacą 1.000 zł.

Odznaczenie. Pani Marja Makowska przełożona oddziału dziewcząt w lwowskim zakładzie ciemnych otrzymała złoty krzyż zasługi.

Hr. Stanisław Tarnowski odbiera jeszcze wciąż — jak pisze *Czas* — dowody uznania z okazji 25-letniej rocznicy istnienia *Przeglądu Polskiego*. Hr. Romanowie Wodziccy przesłali mu srebrny wieniec, w kształcie ślubnego pierścienia, jakoby obrączkę na srebrne wesele. Wspaniałym darem uświetnił tę datę Matejko, ofiarowując hr. Tarnowskiemu obraz swojego pędzla „Królowa Korony polskiej". W szeregu objawów czci i sympatji, jakich przedmiotem był w dniach ostatnich zasłużony uczony, pisarz i obywatel, ten ostatni upominek niewątpliwie należeć będzie do najmilszych i z wielu względów najdrogocenniejszych; dar to prawdziwie królewski.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łac. Dziekanem czortkowskim mianowany ks. Stanisław Gromnicki, proboszcz w Buczaczu, w miejsce ks. Wojciecha Grocholskiego, którego na własne żądanie uwolniono od obowiązków dziekana. Instytucję kanoniczną na probostwo w Kulikowie otrzymał dnia 7 b. m. ks. J. Babik, prob. w Rożniatowie. Święceń wyższych udzielano dnia 5, 9 i 12 b. m.

Skład Senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1891/92 jest następujący: rektor JM. X. prałat prof. dr. Władysław Chotkowski; prorektor prof. dr. W. Zakrzewski. Dziekanami wydziałów: teologicznego X. kan. prof. dr. Stanisław Spis; prawniczego prof. dr. Edward Krzymuski; lekarskiego prof. dr. Aleksander Stopczański; filozoficznego prof. dr. Kazimierz Schwarzenberg-Czerny. Prodziekanami wydziałów: teologicznego X. kan. prof. dr. Józef Pelczar; prawniczego prof. dr. Józef Kleczyński; lekarskiego prof. dr. Lucjan Rydel; filozoficznego prof. dr. Maurycy Straszewski. Delegatami wydziałów do Senatu wybrani: teologicznego X prof. dr. Marjan Morawski; prawniczego prof. dr. Fryderyk Zoll; lekarskiego prof. dr. Alfred Obaliński; filozoficznego prof. dr. Edward Janczewski.

Temperatura. Termometr + 19° R. Barometr 757°. Spada. Pogoda niepewna. Chwilowo deszcz.

Komitet korpusów wakacyjnych podaje do wiadomości, że wpisy trwają tylko do 14 b. m. Uczniów przyjmuje się bezpłatnie. Rodzice zamożni jednak, którzyby datkiem chcieli przyczynić się do powiększenia funduszu korpusów, zechcą je przysełać do biura Rady szkolnej okręgowej, (w Ratuszu II piętro).

Ze Szczawnicy donoszą nam, że w tych dniach przybędą tam z Afryki pp. Rogozińscy. Pani Rogozińska jest nowelistką znaną u nas pod pseudonimem Hajoty.

Electrocution, tak nazwały dzienniki paryskie egzekucję zbrodniarzy za pomocą elektryczności, dokonaną świeżo w Sing-Sing, pod Nowym Yorkiem.

Zmiana terytorjalna. Gminę Solinę z obszarem dworskim wydzielono z okręgu sądu pow. w Baligrodzie, a przydzielono do okręgu sądu pow. w Ustrzykach dolnych, i do Sądu obwodowego w Sanoku.

Komitet wycieczki towarzyskiej do Pragi, którego pociąg wyruszy dnia 21 b. m. z Krakowa, dono i nam, że bardzo wiele osób już się dotąd zapisało, a nowi uczestnicy wciąż przybywają. Samych dam jest już kilkadziesiąt, głównie ze sfer wiejskich, obywatelskich. Nie ulega wątpliwości że i miejskie za niemi pospieszą. Komitet zamierza na początku przyszłego tygodnia ogłosić listę uczestników.

W szkole wydziałowej żeńskiej im. Elżbiety otwartą będzie wystawa robot ręcznych i rysunków dnia 13 i 14 od godziny 6 — 12 rano, a od 3 — 6 po obiedzie, dnia 15 od godziny 8—12 rano.

Egzamin dojrzałości. W Stanisławowie odbył się w tamecznem gimnazjum egzamin dojrzałości w dniach od 3 do 9 b. m. pod przewodnictwem radcy szkolnego p. L. Germana. Do egzaminu przystąpiło uczniów zwyczajnych 27 i 1 eksternista. Za dojrzałych uznani: Bohosiewicz Kazimierz, Borowiczka Stanisław, Brettholtz Ucher, Chądzyński Gedeon, (eksternista), Dmytrasz Untoni, Dropiowski Tadeusz, (z odzn.) Götter Leon, Hecht Szymon, Hilcze Edmund, Jabłoński Jan, Kisielewski Tadeusz, Kozłowski Ludwik, Landy Izrael, Namałyga Mikołaj, Merunowicz Tadeusz, Przestalski Pankracy, Romaniuk Józef, Seinfeld Chaim (z odzn.), Steinlelsen Hersch, Wiesenberg Wolf, (z odzn.), Wurcel Marceli, Zajączkowski Tadeusz, Żurakowski Romuald. Trzem pozwolono poprawić poszczególne przedmioty po wakacjach, dwóch na rok reprobowano.

Pierwszy wielki festyn w parku Kilińskiego, z którego czysty dochód przeznaczony jest na upiększenie parku, odbędzie się w niedzielę dnia 12 b. m. Z uderzeniem godziny czwartej po południu strzały moździerzowe oznajmią rozpoczęcie festynu. Oprócz pieszych wyścigów o nagrodę, zabaw dzieci, oświetlenia i dekoracji parku przygrywać będą 4 muzyki, śpiewać chóry „Lutni", połączone chóry „Gwiazdy" i „Skały" i młodzieży szkolnej. Nadto oczekuje publiczność wiele niebywałych dotąd niespodzianek. Nad bufetem zaopatrzonym w smaczne przekąski i dobre napoje objęły protektorat uproszone do tego panie. W bufecie oznaczonym l. 3 zajmą urząd gospodyń pp. L. Bratkowska, T. Okornicka z córką i panny Underkówne, w bufecie 4 urządzonym w kiosku od ulicy Poniatowskiego, urząd gospodyń pełnić będą J. E. księżna Kalikstowa Ponińska, pp. Wernerowa; J. Schayerowa, i W. Gubrynowiczowa: w bufecie 5 i 6 panie K. Kropiowska z córką, Fr. Mozerowa, i A. Szkowronowa.

Nadto będzie urządzoną wielka restauracja i mleczarnia pod zarządem pań: wiceprezydentowej E. Romanowskiej i M. Krasuckiej z córkami. W altanie nad stawkiem urządzony będzie handel kwiatów, w bufecie l. 2, cukiernia i trafika. Tu obowiązki gospodyń przyjęły na siebie panie dyr. Benoniowa z córką, Czaplińska, Grekowa, rektorowa Piętakowa, Praunowa z córką, Sabankowa z córką, Sznażanka, Torosiewiczowa, Poh, Rutkowska, Langowa z córkami i Zacharjosiewiczowa.

Podziękowanie. Komitet, urządzający festyn na dochód korpusów wakacyjnych, spełniając miły obowiązek, składa niniejszem podziękowanie: najpierw JE p. Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu i JO. p. Marszałkowi krajowemu ks. Sanguszce, którzy bytnością swoją zaszczycając ten festyn, zaznaczyli tem samem, że im nietylko umysłowe ale i fizyczne wychowanie młodego pokolenia leży na sercu, a hojnemi datkami przyczynili się do powiększenia dochodu na cel tak szlachetny; następnie Wpp. wiceprezydentowi Marchwickiemu, delegatowi Michalskiemu i radnym wszystkim, którzy również bytnością swoją festyn zaszczycili i korpusy wakacyjne tak szczodrze wspierają; Wp. pułkownikowi Dylewskiemu za bezpłatne udzielenie muzyki; Wpp. Wernerowej, Bratkowskiej, Gubrynowiczowej, Schayerowej Juljanowej i Długoszewskiej, które nie szczędząc trudów i znacznych kosztów raczyły się łaskawie zająć urządzeniem bufetu; Wpp. Dąbrowskiej, Simonowej, Pawlikowównie, Fränklównie, Underkównie, Okornickiej, Kossowskiej i Hohenbergerównie, które się także przyczyniły datkami i sprzedażą cygar i kwiatów; JO księżnie Ponińskiej, JW. hr. Mierowej, Wpp. drowi Schaffowi, Kleinowi, Wikslowi, Russmanowi, Schmelkesowi, Lilienfeldowi, Baczewskiemu, Kosteckiemu, Stadtmüllerowi, Ludwigowi, Bayerowi, Fedorowiczowi, Jędrzejowi Langnerowi, Sadłowskiemu, Monnemu, Czaporowskiemu, Markiewiczowi, Szkowronowi, Wierzbickiemu, Wojciechowskiemu, Ilgnerowi, Mayerowi, Ważnemu, Bałłabanowi, Mańkowskiemu, Hauserowi, Bieniedzkiemu, Kruszyńskiemu, Wężowiczowi, Lewandowskiemu, Kurnachowi, Ferdynandowi Grossowi, Zimmerowi, Paulinie Underkowej, Tomaszowi Adamowskiemu, Franciszkowi Underce, Józefowi Jankowskiemu, Przybylskiemu, Gustowiczowi, Wolińskiemu i Kaczyńskiemu, Klimowiczowi, Hillichowi, Riedlowi, Thomowi, Bieleckiemu, Hoffmanowej, Dąbczańskiej, Sroczyńskiej, Moszyńskiej, Kamberskiemu i Langowi — za szczodre dary, któremi się przyczynili do zaopatrzenia bufetu, trafiki i kwieciarni; dalej wszystkim P. T. panom i paniom, którzy hojnemi naddatkami przy zakupnie biletów przyczynili się do powiększenia dochodu festynowego, który zawdzięczając hojności panów ofiarodawców pomimo niepogody przyniósł (po strąceniu niewielkich wydatków) około 500 zł. Nakoniec wszystkim P. T. pannom i paniom, którzy się czemkolwiek przyczynili bądźto do uświetnienia festynu, bądź do przysporzenia dochodu, składa komitet staropolskie „Bóg zapłać!"

M. Baranowski
przewodniczący komitetu.

W sprawie teatru lwowskiego donosi korespondent lwowski pod datą 4 lipca do warszawskiego *Wieku* co następuje:

Przywilej testamentowy dla teatru hr. Skarbka kończy się w roku przyszłym na niedzielę kwietnią i wyłoniła się raptem nowa kwestja, a raczej wątpliwość, na którą do tego czasu nikt nie zwracał uwagi; jedni nie wiedzieli o niej, drudzy, wiedząc, byli przekonani, że da się ją usunąć, obejść lub zamienić odpowiedniem rozporządzeniem władzy, nad fundacją Stanisława hr. Skarbka czuwającej. Ale, jak się pokazuje teraz, będzie to twardy orzech do zgryzienia i kto wie, czy znajdą się takie zęby, które go zgryźć potrafią.

W testamencie hr. Skarbka jest ustęp czy paragraf, który najwyraźniej postanawia, że po latach pięćdziesięciu w obecnym gmachu skarbkowskim pod żadnym pozorem nie mogą się odbywać dalsze przedstawienia. Te lat pięćdziesiąt upływają właśnie w kwietniu 1892 r., a więc stosując się do woli testatora, ponieważ miasto nie wybudowało jeszcze nowego gmachu teatralnego, widowiska w teatrze skarbkowskim musiałyby być przerwane. Według prawa austrjackiego, władzą opiekuńczą nad wszelkiego rodzaju zapisami testamentowymi jest sąd krajowy, a ten, trzymając się ściśle litery kodeksu, na żadne zmiany w testamencie zezwalać nie może. Dawniej, gdy najwyższe magistratury administracyjne miały wpływ na sądownictwo, mogły interweniować w podobnego rodzaju sprawach i używać tego wpływu na zmianę pewnych postanowień, zwłaszcza testamentowych, gdy to dotyczyło dobra publicznego; dziś czasy się zmieniły, sądownictwo jest niezależne w całem znaczeniu tego pojęcia i wszelkie ingerencje administracyjne nie mogą mieć w obec sądu krajowego żadnego znaczenia. Jak się zrobi i co się zrobi w obec tego wyraźnego punktu testamentu hr. Skarbka, absolutnie dziś nie wiadomo, sądzić jednak wolno, że gdy parę lat temu namiestnik, odbierając przysięgę służbową od prezydenta Lwowa p. Mochnackiego, w mowie swojej dotknąwszy sprawy budowy nowego teatru przez miasto i wzywając radę miejską do szybkiego zajęcia się tą sprawą, wyrzekł, iż od kwietnia 1892 r. widowiska w obecnym gmachu skarbkowskim „absolutnie odbywać się nie mogą", miał właśnie na myśli ów wyraźny paragraf testamentu. Winą tedy jest lwowskiej rady miejskiej, że po usłyszeniu takiego stanowczego oświadczenia z ust naczelnika kraju, przez trzy lata lała wodę przez rzeszoto, w kwestji budowy nowego teatru formalnie nic nie zrobiła, a nawet całą sprawę cofnęła wstecz, bo wybrane już miejsce na budowę teatru odrzuciła i teraz rzecz stoi tak, jak stała przed dziesięciu laty.

Kalendarz teatralny „Muza" na rok 1892 wydaje Stowarzyszenie artystów dramatycznych. Dochód przeznaczony jest na fundusz stowarzyszenia.

Najznakomitsze siły literackie i artystyczne przyrzekły swoje współpracownictwo.

Do zbierania inseratów dla tego wydawnictwa zostali upoważnieni członkowie Stowarzyszenia: Pietraszewski Karol i Gasiński Edmund.

Na sezon jesienny oprócz wystawy czterech najnowszych obrazów Henryka Siemiradzkiego zapowiada zarząd naszego Tow. sztuk pięknych, wystawę dwóch większych rozmiarów płócien zagranicznych mistrzów palety oraz utworu Alchimowicza „Milda" nagrodzonego na koncercie Gersona w Warszawie.

Obecnie zaś nadejdą do naszego salonu najnowsze obrazy Batowskiego-Kaczora, Fałata, Damazego, Łuskiny, Piechowskiego, Pociechy i Trojanowskiego.

Przypominamy także, że wystawa obrazu Kossaka „Napad Czerkiesów" niebawem zostanie już zamkniętą.

Burze. Grady i powodzie wyrządziły olbrzymie szkody w ziemiopłodach gmin powiatu kamioneckiego: Majdan stary, Humniska, Stryhańce, Derewlany, Spas, Sokal, Łany polskie, Łapajówka, Jazienica ruska, Tadanie, Ruda, Sielec, i Dobrotwór, oraz w gminach pow. sokalskiego: Wojsławice, Starogród, Tudorkowice i Pieczygóry. Likwidację szkody zarządzono.

Szalona burza srożyła się w tych dniach nad miejscowością Baton-Rouge (Louisianna) w Ameryce. Wiele domów prywatnych i budynki rządowe zburzył orkan doszczętnie. Mury gmachu więziennego waląc się, zabiły kilku więźniów. Dotąd wydobyto z pod gruzów 8 zabitych i 28 rannych.

Spryt żydowski. W *Słowie* warszawskiem czytamy:

„Żydzi warszawscy, handlujący różnemi wyrobami fabrycznemi, znaleźli sposób wyzyskać rozkaz wysiedlający ich z Moskwy. Oto użyli takiego fortelu: Świadomi słabości kobiet do tanich sprawunków, przewieźli część materjałów ze sklepów do mieszkań, a następnie, obchodząc lokale prywatne, poczęli oświadczać, że musieli spiesznie wyjechać z Moskwy, że nie zdążyli rozsprzedać swych zapasów a pragnąc obecnie zająć się inną pracą, nie zaś handlem, proponują wyprzedać resztki po cenach obniżonych. Łatwowierne damy z łatwością dają się łapać na to i nabywają bądź to kawałek jedwabnej materji po cenie zaledwie zniżonej, bądź też inne wyroby, co do których przekonywują się następnie, że rzecz nabyta jest brakiem i posiada wiele bardzo stron ujemnych".

Język starogrecki jako wykładowy. Profesorowie uniwersytetu ateńskiego, przedstawili w greckiem ministerjum oświaty projekt, aby w średnich i wyższych szkołach greckich, zamiast języka nowogreckiego, zaprowadziło, jako język wykładowy, język starogrecki, którym mówili starzy Hellenowie.

Amerykanin Bigelow, znany już dobrze czytelnikom naszym, współwychowaniec i kolega cesarza Wilhelma, ogłasza z powodu przyjazdu cesarza do Londynu nader ciekawy o nim artykuł w *Daily Graphic*, z którego wyjmujemy następujących parę ustępów.

„Mało kto — pisze cesarski przyjaciel — zdaje sobie dokładną sprawę, jaką rolę odgrywa ten monarcha pośród swego narodu. Mówiono, że jest pietystą aż do przesady. To fałsz. Jest bardzo religijny, ale bez najmniejszej przesady i bez prozelityzmu. Sam pracowity i obowiązkowy nienawidzi próżniaków i lekkoduchów, ale nikomu nie narzuca swych życiowych pojęć. Lubi wesołe towarzystwo, lubi partję wista lub towarzystwo kobiet, ale wówczas, gdy czas pozwala, ale tępi szulerstwo w armji i nie dał pozoru nawet, aby imię jakiejkolwiek damy z jego imieniem łączono w niewłaściwy sposób. Lubi wielki i wystawny ceremonjał, ale tylko przy właściwych sposobnościach, nikt natomiast od niego nie jest swobodniejszy i naturalniejszy w stosunkach prywatnych i przyjacielskich. Piechotą wchodzi w tłumy narodu, bez żadnej ceremonji odwiedza dawnych towarzyszy w prywatnych ich mieszkaniach i do siebie prosi. Przykład jego oddziaływa coraz silniej na całe społeczeństwo i dodatni tylko wywrze skutek".

Rozpisawszy się w tym duchu i rozidealizowawszy cesarskiego swego przyjaciela, dodaje Bigelow:

„Pomówiony będę o przesadę, więc rzucę nieco cieni. Cesarz jest zanadto wrażliwy i za silnie ulega prądom chwili. W skutek tego popełnił wiele niedyskrecji i narażał się na srogie krytyki. Mowy jego, które chętnie wygłasza, sprawiły niemało złego i plotek. Czyż jednak lepiejby było, żeby mowy te pisywali ministrowie? czyż nie lepiej, że naród zna swego monarchę, jakim jest istotnie? Lata pokażą, że postępowanie jego trafne jest, bo pełne naturalności i prostoty".

Ciekawe też jest, co Bigelow mówi o wydaleniu Bismarka:

„Trzeba było niezwykłej miary moralnej i odwagi, aby pozbyć się męża, którego postać rzucała cień do połowy tronu, którego intrygi siały dokoła nerwowy rozstrój, który z wysokości niesłychanej pychy niweczył dokoła wszelki indywidualizm, jakby po nim potop miał nadejść. Urzędnicy i jenerałowie, nauczyciele i duchowni, musieli być bismarkowcami *sans phrase* lub nie być. Bismark postawił się po nad państwem i po nad wszystkiem i stał się pewnym rodzajem Dalaj-Lamy. Usunięcie takiego człowieka od władzy i wpływów było wielkim czynem i dobrodziejstwem zarówno dla Niemiec, jak dla świata. Przyszłość to należycie ocenić zdoła. Dziś właściwe powody nie są znane i ja o nich mówić nie będę".

Ze Szczawnicy piszą: „Kto przez lat kilka nie był w Szczawnicy, ten ją obecnie powitać musi z nierównie większem niż dawniej zadowolnieniem. Jeżeli bowiem sama miejscowość, niezmiernie bogato uposażona od przyrody, należy ze swemi szczytami Pienin, ze wspaniałą wstęgą Dunajca, z czarującym Potokiem Leśnym, do najpiękniejszych i najzdrowszych miejscowości górskich; to jednak urządzenie jej, od dawna zresztą daleko lepsze, niż w wielu innych źródliskach galicyjskich, pod wieloma względami nie czyniło zadość wymaganiom przybywających tu gości.

Tymczasem w ciągu lat paru, a zwłaszcza w ostatnim roku zrobiono bardzo dużo.

W zakładzie, prowadzonym przez Akademję, znać wielką dbałość o rozszerzenie i upiększenie parku, w którym przybyło mnóstwo nowych drzew i krzewów oraz pięknych roślin dywanowych. Na trzech świeżo nabytych parcelach, tuż przy parku, urządza się już z niemałym kosztem ogród kwiatowy, co było bardzo pożądane, gdyż dzisiejszy „Deptak" jest dla większej liczby leczących się zanadto szczupły. Zakupiono do parku setkę krzeseł nowych, stare przyzwoicie odświeżono; liczne kanały, przez zakład prowadzące, zostały zupełnie przerobione, wybudowano w podwórzu restauracji nową studnię, dźwignięto z powodu grzyba cały front Dworca gościnnego i podmurowanego, w głównej zaś sali dawną podłogę

lichą zamieniono na posadzkę dębową; wreszcie maszyny Tobera w zdrojach Józefiny, Magdaleny i Jana, zniszczone już, zupełnie przerobiono.

Podnosząc z uznaniem wszystkie te ulepszenia, musimy jednak z drugiej strony i to zaznaczyć, że działalność zarządu jest raczej przygodna i dorywcza, niż wypływająca z planu szerszego, jasno określonego, z planu, któryby świadczył, że Akademja z całą energją dąży do postawienia tego pięknego z natury zdrojowiska na stopie świetniejszych zakładów europejskich. Bo że Szczawnica pod względem wygód przewyższa o całe niebo takie n. p. Zakopane to nie dosyć; tam bowiem jeżdżą przeważnie ludzie zdrowi; tu zaś oprócz gości, przyjeżdżających dla wypoczynku i pięknych wycieczek górskich, śpieszą przedewszystkiem chorzy, których wymagania muszą być większe, aniżeli turystów zakopańskich. Jeśli więc Szczawnica ma sprowadzić do siebie i tych gości, którzy do niemieckich śpieszą zakładów, cel ten w działaniach zarządu powinien się uwydatniać na każdym kroku. Miejmy nadzieję, że hr. Tarnowski, nowy prezes Akademji, tak zaszczytnie pracujący na innych polach, będzie umiał i temu sprostać zadaniu.

Rozstając się z zakładem Akademji zaznaczyć muszę, że założony tu przez jednego z lekarzów zakład inhalacyjny jest znakomicie urządzony.

Co znaczy energiczna praca specjalisty, działającego zgodnie z planem jasnym i racjonalnym, świadczy najwymowniej „Miedziuś“, w tym roku tak gruntownie zmieniony i podniesiony, że już dawniejszej rywalizacji z zakładem Akademji obawiać się nie potrzebuje. Dr. Kołączkowski, dzisiejszy dzierżawca „Miedziusia“, otworzywszy przed dwoma laty zakład hydropatyczny, postawił go w tym roku na takiej stopie, że specjaliści równają go z najpierwszemi zakładami zagranicznemi.

Jakoż różnica w porównaniu z urządzeniem zeszłorocznem ogromna. W salach wspólnych dla procedur hydropatycznych przeprowadzono, według najnowszego pomysłu prof. Winternitza, gruntowne zmiany w natryskach regulowanych, parowych, bocznych, wstępujących i parowych, oraz powiększono liczbę wanien i urządzono kąpiele z przyrządem do polewania kolan według metody Kneipa. Oprócz tego zakład powiększony został przez urządzenie bardzo praktycznych 6-ciu oddzielnych gabinetów do zabiegów wodnych i gabinetu do gimnastyki lekarskiej z rozmaitemi przyrządami. Służba dobrze skompletowana, porządek wszędzie wzorowy.

Niemniejszą zasługą dra K. jest obfite zaopatrzenie „Miedziusia“ w wodę do picia, której jeszcze w r. z. brakowało, oraz zdrenowanie i skanalizowanie parku, który teraz i po najsilniejszych deszczach wilgoci długo nie zatrzymuje. Park ten jest dziś utrzymany wybornie, mnóstwo tu przybyło drzew, kwiecia i ozdób najrozmaitszych. Znać tu wszędzie rękę staranną i umiejętną. Nie wątpię, że przy licznym napływie gości, którym zakład dr. K., jako wzorowo urządzony, z najczystszem sumieniem polecamy, właściciel obniży taksę niektórych zabiegów wodnych, a zwłaszcza tuszów, usunie zaś, jak można najprędzej, ściąganie podatku „na służbę“, który za stanowczo niewłaściwy uważamy. Znaczny nakład zwróci się z hojnym procentem, ale... trzeba mieć trochę cierpliwości!...

Restaurację na Miedziusin prowadzi bardzo porządnie p. Aleksander z Warszawy, jadłodajnia w zakładzie górnym spoczywa od lat kilkunastu w doświadczonych rękach Aleksego.

Nadmienić muszę, że dawny właściciel restauracji na Miedziusin, p. Biernacki, wybudował duży dom murowany, bardzo starannie we wszelkie wygody zaopatrony, w którym urządził *pension* dla swych gości, a stołuje także i przychodzących.

Pogodę mamy wspaniałą, a zjazd gości zapewne będzie coraz liczniejszy; o mieszkania jednak nie ma obawy. Szczawnica dzisiaj 5.000 osób pomieścić może. Dzięki pogodzie, kto żyw, spieszy na wycieczki; Leśny Potok i Czerwony Klasztor mają zawsze najwięcej zwolenników, gdyż tak rozkosznego i łatwego spaceru, jaki daje wspaniały bulwar nad Dunajcem do samego klasztoru doprowadzony, niełatwo znaleźć w Europie.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 8 lipca b. r. odbyło się posiedzenie zarządu pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza

Ze sprawozdania za czerwiec wykazano w dochodach 4.844 złr. 40 i pół cnt., a w rozchodach 3.670 złr. 55 ct.

Na rachunek zaległości za rok 1890 wpłynęło w czerwcu 574 złr. 64 ct.

Chorych zgłosiło się w czerwcu 477 — odesłano do szpitala 26, umarło 4, wyzdrowiało 128 — pozostało w leczeniu 319.

Nowych członków przybyło 961, tak, że ogólny stan tychże wyniósł z dniem 30 czerwca 1891 r. 9.918 osób.

W dalszym ciągu sesji pozałatwiano różne sprawy biurowe.

Z Ostrowa pod Tarnopolem piszą nam: Śmiałą kradzież popełniono tu w pałacu hr. Baworowskiego w nocy z dnia 2 na 3 lipca. Około godziny 11tej w nocy dnia 2 bm., właśnie w chwili, gdy goście zebrani w dniu tym w pałacu z okazji imienin pani domu, Marji hr. Baworowskiej, zasiedli w salonie do herbaty, zakradli się złodzieje do sypialni hr. Baworowskiej, oddzielonej od salonu tylko cienkiemi parapetowemi drzwiami i skradli ztamtąd srebra toaletowe około wartości 3.000 złr. Tylko czujności służby dworskiej zawdzięczyć należy, iż kradzież natychmiast odkryto. Służba puściła się za złodziejami w pogoń i schwytała ich, ukrytych między zaroślami w parku. Skradzione przedmioty odebrano, a złoczyńców odstawiono do sądu.

Handlarze dusz. Przed sądem krakowskim stawało dwóch żydów: Szymon Reibscheid i Samuel Friedmann, oskarżonych o uprowadzenie 17letniej Estery Sternlichtówny.

Szymon Reibscheid poznał młodą i piękną Esterę w Brzesku, gdzie była w służbie, i obietnicami poślubienia jej skłonił ją do tego, że opuściła służbę i pojechała z nim do Krakowa. Tam przy pomocy Friedmana sprzedał ją jakiemuś właścicielowi szynku czy kawiarni za granicą.

Mimo troskliwych poszukiwań rodziców uprowadzonej tudzież policji krakowskiej nie zdołano dotąd odszukać Estery i nie wiadomo, gdzie ona się obraca.

Trybunał uznał obu oskarżonych winnymi i zasądził każdego z nich na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień. — Żona Reibscheida zasądzoną została na jeden miesiąc za to, że namawiała kilkoro ludzi, aby przed sądem złożyli fałszywe świadectwo na korzyść jej męża.

Zapomniała. Do zapełnionego pasażerami tramwaju wchodzi podczas przestanku pewna dama. Któryś z pasażerów widząc, że dla braku miejsca pani owa będzie musiała stać, czego nie można zaliczyć do wygód, wstaje ze swego miejsca i z eleganckim ukłonem ustępuje je owej damie. Pani nie skinąwszy nawet główką na podziękowanie, siada na ofiarowanem miejscu. Na najbliższej stacji wysiada. Kiedy już była jedną nogą na ulicy, słyszy głos z wewnątrz tramwaju: „Pani coś zapomniała!“ Odwraca się zatem, a ów jegomość, który odstąpił jej był swe miejsce, ironicznie uśmiechając się odpowiada z flegmą: „Zdaje mi się, że pani zapomniała podziękować mi za.. grzeczność“. Śmiech innych pasażerów towarzyszył słusznie temu przypomnieniu.

Kaplica w Mayerlingu. Cudowna, jakby czarodziejską ręką dokonana zmiana dekoracyj, uderza dziś zwiedzających Mayerling. Gdzie uprzednio na łagodnem wzgórzu wznosił się wesoły pałacyk myśliwski, stoi obecnie długi, poważny prostotą budynek klasztorny z niewielką na czele kaplicą.

Na pierwszy rzut oka kaplica ta przypomina niepozorne kościoły wiejskie, zwraca wszakże następnie uwagę piękną, zdobną słupami marmurowemi i przepyszną malaturą na szkle, fasadą.

Cała wykonana z żółtawego kamienia ciosowego w stylu gotyckim. Przed portalem na marmurowych słupach wspiera się lekki baldachim, przed nim widnieje niewielka statuetka z piaskowca, wyobrażająca Chrystusa. Po dwóch stronach portalu stoją dwa inne posążki. W górze nad portalem mienią się okna malowane.

Sam portal, kratą żelazną opatrzony, jest dziełem snycerskiem nieposledniej wartości. Na dwóch jego skrzydłach w płaskorzeźbie pomieszczono figurynki 12 apostołów, każda z nich otoczona niszą o ostrem sklepieniu.

Przyznać należy, iż architekt i budowniczy dworscy, Schernfil i Schmalzhofer, którzy na zlecenie cesarza kaplicę wznieśli, dokonali dzieła, pełnego smaku i wartości artystycznej.

Cztery smukłe z szarego marmuru kolumny dzielą wnętrze kaplicy na trzy niewielkie nawy. Po przez szerszą nawę środkową wzrok biegnie ku ołtarzowi głównemu, zdobnemu w marmur i posążki, a po nad nim ku wielkich rozmiarów obrazowi, nad którego wykończeniem pracuje właśnie malarz historyczny Kastner.

Stojącemu na stopniach ołtarza przedstawiają się w całym blasku wzdłuż ścian bocznych i ponad chórem wspaniałe malowidła na szkle, główna ozdoba kaplicy. Fundowała je, jak wiadomo, arystokracja Austrji, bliżsi znajomi i przyjaciele zmarłego arcyksięcia.

Wykonano cenne okna w głośnych zakładach Geylinga, wedle rysunków Rudolfa Geylinga. Utrzymane są w barwach jasnych, żywych, nie wytwarzają więc owego tajemniczego półmroku kościołów średniowiecznych. Gorąca słoneczna purpura i nieporównany fiolet przeważają; przeplata je róż i złoto.

Rudolf Geyling w układzie całości szedł za najlepszemi wzorami gotyku, otaczając każdy obraz ramami architektonicznemi, zastosowanemi przedziwnie do stylu budowli. Techniką wykonania postaci, czystością rysunku, z pełnem uwzględnieniem wymagań anatomji, artysta odbiegł od form przepisanych średniemi wiekami, wytwarzając dzieło nawskróś nowożytne.

Dwa środkowe obrazy głównego okna przedstawiają sceny z życia śś. Rudolfa i Huberta. Szczególniej obraz ostatni, przedstawiający patrona myśliwych w chwili, gdy w głębi cienistego lasu pełen grozy świętej pada na kolana przed jeleniem o płomienistym między rogami krzyżu, uderza wspaniałością kolorytu. W pozostałych oknach widnieją postacie: św. Jana Nepomucena, śś. Józefa, Joachima i Eljasza, dalej św. Anny i św. Eufrozji.

Z lewej bocznej nawy poprzez misternie wykonane drzwi kratowe prowadzi wejście do osobnej kapliczki.

Drobna bardzo rozmiarami uderza przepychem wykonania. Kosztowny dywan pokrywa posadzkę i stopnie ołtarza, wyrobionego z drzewa palisandrowego. Zdobią go złocone posążki i kolumenki onyksowe. Ściany również do połowy wysokości ołtarza wyłożone palisandrem.

Naprzeciw ołtarza stoją dwa klęczniki bogato rzeźbione i wyzłacane w stylu *rococo;* wybito je wytłaczanym aksamitem *vieil-or.*

Rzadki konkurs. Zmarły przed czterdziestu laty jenerał moskiewski, Arakczew przeznaczył był za życia znaczną nagrodę, za napisanie najlepszej historji panowania cara Alexandra I. Nagroda ta ma być wypłaconą dopiero w r. 1925 i będzie wtedy wynosić półtora miljona rubli. O nagrodę ubiegać się może tylko Rosjanin.

Podwójny wyrok śmierci. Sąd przysięgłych w Poznaniu skazał robotnika Hoffmanna na karę śmierci za zamordowanie jedenastoletniego syna drukarza Bernera i pokaleczenie ciała w okrutny sposób. Tegoż samego Hoffmana skazał był sąd przysięgłych w Magdeburgu jeszcze w grudniu 1890 r. za podobne przestępstwo na 14 letnim chłopcu również na karę śmierci.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim po raz piąty „Wielki Mogoł“, operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Andrana, słowa Chivot'a i Duru. Jutro w niedzielę po poł. o g. pół do 4 „Ciężkie czasy“, satyra sceniczna w 3 aktach Bałuckiego; wieczorem o g. pół do 8 „Kurjer cara“, wielkie widowisko sceniczne w 10 obrazach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. W poniedziałek przedstawienie składane: 1) po raz pierwszy „Post scriptum“, komedja w 1 akcie Augier'a; 2) po raz pierwszy „Raptus“, komedja w 1 akcie Marc-Michela i Labiche; 3) „Pupil pupila“, komedja w 1 akcie Abrahamowicza i 4) Występ panny Seregni, primaballeriny opery della Scalla w Medjolanie, ze współudziałem *Corps de ballet.*

Literatura i Sztuka.

* **Dla czego hr. Chambord nie wstąpił na tron Francji i dla czego hr. Paryża nigdy go nie posiędzie**“. Taki tytuł nosi broszura wydana temi dniami w Paryżu w języku francuskim. Opowiada tedy ona co następuje:

„Chambord'owi nie pozwoliła zostać królem Francji sama Opatrzność, czuwająca nad sprawiedliwością. A to za to, że ks. Berry, ojciec pretendenta, przed zaślubieniem księżniczki neapolitańskiej, która była matką hr. Chambord'a, zawarł w Londynie związek małżeński z niejaką p. Anną Brown, katoliczką, i z małżeństwa tego miał syna Tomasza, zmarłego niedawno w Nantes, i dwie córki. Ludwik XVIII związek ten unieważnił, ale w obec Kościoła stoi on nietknięty. W oczach Kościoła małżeństwo podobne jest nałożnictwem, a owoc tego małżeństwa hr. Chambord nie był nigdy i być nie mógł legalnym dziedzicem praw, które nigdy na niego nie przeszły. Tajemnicza ręka Opatrzności odpychała go ciągle, odrzucała od tronu Francji. Uprawnionym spadkobiercą Bourbonów był ów Tomasz Brown, zmarły bezdzietnie. Z jego właśnie śmiercią wygasły prawa dynastyczne burbońskie. Wie o tem, czuje to doskonale hr. Paryża, — i w gruncie rzeczy opiera się nie na swojem prawie, jakoby po przodkach odziedziczonem, ale na uprzedzeniu, przesądzie, czy też nadziei, że głosowanie powszechne oświadczy się za nim. Cały ród Bourbonów francuzkich uległ straszliwemu wyrokowi Boga, który ukarał go za dwuwiekową rozpustę.“

* **Misje katolickie.** Treść zeszytu siódmego (za miesiąc lipiec):

Dardżyling i Sikkim w Himalajach: I. Ogólna charakterystyka Sikkimu. Miasto Dardżyling, jego zakłady i gmachy publiczne. — Hauran (c. d.): Dalsze dzieje misyj w Hauranie. — Podróż do dzikich ludów Ekwadoru (c. d.): Nocne przygody. — Podróż z Bobonazy do Gas'azzy. — Listy ks. prałata Wł. Zaleskiego. — Stanowisko niewiasty pogańskiej w społeczeństwie: Dziewczę w pogańskiej starożytności i w krajach niewiernych w naszej epoce. Małżonka w starożytnem i nowożytnem pogaństwie. — Statystyka szkół syryjskich. — Wiadomości bieżące.

Do powyższych artykułów dodane są następujące ilustracje:

Rzeka Teesta i mieszkanie władzcy Sikkimu. — Typy majętnych kupców turkomańskich z Sikkimu. — Roślinność u podnóża gór himalajskich.— Salna, wódz z Willano w Ekwadorze w stroju wojennym. — Kolej żelazna w górach himalajskich. — Indjanin z plemienia Antis i Indjanin z plemienia Amagua w Ekwadorze. — Dzieci tamulskie z Ceylonu. — Ks. biskup Poell, wikarjusz apostolski w południowym Szan-si w Chinach. — Ks. biskup Bridoux, wikarjusz apostolski w Tangamie w Afryce. — Ks arcybiskup Charbonnel z zakonu OO. Kapucynów.

Prenumerata na *Misje katolickie* (czasopismo ilustrowane miesięczne) wynosi półrocznie 2 zł. z przesyłką pocztową. — Adres redakcji i administracji *Misyj katolickich* „Kraków ul. Kopernika 26“.

* **Tygodnika ekonomicznego** Nr. 28 zawiera: 1) Giełda wiedeńska w pierwszem półroczu 1891 r.— 2) Kronika ekonomiczna (Dr. X.) — 3) Drobne wiadomości (b. b.) — 4) Z targów zbożowych. — 5) Wiadomości handlowe (Dr. Mir). — 6) Kurs giełdy. — 7) Cennik Izby handlowej. — 8) Ogłoszenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 lipca.

(Z) Doniesienie o stanie zasiewów w Rosji wywierają decydujący wpływ na giełdy. Codzień to inne wiadomości nadchodzą i w miarę tego podnosi się albo upada kurs rubla. Wczoraj mówiono, jeszcze, że będzie w Rosji średni zbiór — dzisiaj zaś mówiono już o zupełnym nieurodzaju i dla tego kurs rubla spadł znów o $2^1/_4$ centa. Ta fluktuacja kursu rubla szczególnie dotkliwie daje się czuć giełdzie berlińskiej, jednakże i na naszą giełdę wywiera znaczny wpływ W gruncie rzeczy tendencja dzisiejszego targu wcale nie była słabą, czego najlepszym dowodem znaczne polepszenie rent i kilku papierów kolejowych, jednakże bankowe papiery ucierpiały prawie wszystkie.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 295·—, węgierskie 342·50, Anglobanki 158·25, Uniony 236·25, Bankvereiny 112·25, Länderbanki 211·—, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 241·25, Renta papierowa 92·60, srebrna 92·50, austrjacka złota 111·—, papierowa 102·75, węgierska złota 105·40, papierowa 101·65, dukat 5·56—, 20-frankówka 9·31—, marki 11·51, ruble $1·28^1/_2$ zł.

Telegramy „Przeglądu“

Odessa 11 lipca (pryw). Prezes tutejszego komitetu opieki nad żydami-emigrantami, p. Temkin ogłasza w tutejszych dziennikach, że otrzymał urzędowe zawiadomienie z Konstantynopola, iż rząd turecki absolutnie nie pozwala osiedlać się ubogim żydom w Palestynie.

Wiedeń 11 lipca (pryw). Z Egiptu nadchodzą coraz gorsze wiadomości o cholerze. W niektórych miejscowościach górnego Egiptu zapada na nią tyle osób, że jest jasnem, iż mamy do czynienia z epidemją.

Londyn 11 lipca. W izbie niższej zaprzeczył Fergusson twierdzeniu, jakoby obecność floty angielskiej w Wenecji była manifestacją już naprzód ułożoną.

Odpowiadając na interpelację Stanhope'a co do odwiedzin Carnota, rzekł Smith, że nie ma w zwyczaju, aby rząd angielski wysyłał zaproszenia do zwierzchników obcych państw, aby odwiedzili Anglję, jednakże odwiedziny zwierzchnika Francji są Anglji zawsze serdecznie pożądane tak samo jak odwiedziny zwierzchnika każdego innego zaprzyjaźnionego narodu.

Londyn 11 lipca. Z powodu zwiedzenia Guild halli przez niemiecką parę cesarską była City świetnie przystrojoną. Lord Major wręczył cesarzowi adres władzy municypalnej. Cesarz odpowiadając na ten adres dziękował za serdeczne powitanie i rzekł, że celem jego jest przedewszystkiem utrzymanie pokoju, gdyż tylko pokój może wszczepić w ludzi tę ufność, jaka potrzebna jest do zdrowego rozwoju umiejętności, sztuki i handlu „Dopóty tylko, dopóki pokój panuje, wolno nam poświęcać myśli nasze tym wielkim problemom, których słuszne i sprawiedliwe rozwiązanie uważam za najważniejsze zadanie naszych czasów. Ja z mej strony czynić będę wszystko, co tylko w mej mocy, aby utrzymać i wzmocnić dobre stosunki Niemiec z innymi narodami, zawsze gotów będę do wspólnej pracy dla pokojowego postępu, zawsze utrzymywać będę przyjacielskie stosunki, mające na celu popieranie cywilizacji“. W końcu podniósł cesarz historyczną przyjaźń obu narodów i rzekł, że zawsze dochowa tej przyjaźni.

Paryż 11 lipca. *Matin* donosi, że francuski poseł w Belgradzie tylko na formalne życzenie cara zaprosił króla Aleksandra, aby podczas swej podróży do Rosji zwiedził także eskadrę francuską w Kronsztadzie.

Ateny 11 lipca. Dzienniki donoszą, że senat akademicki dał rektorowi 10.000 franków na przyjęcie studentów serbskich. — Na powitanie ich wyjedzie aż do przylądka Sunion osobna deputacja z rectorem na czele.

Londyn 11 lipca. Izba gmin przyjęła budżet ministerstwa spraw zewnętrznych.

Londyn 11 lipca. Wszystkie dzienniki zgadzają się na to, iż mowa cesarza Wilhelma wzmocniła węzły łączące Anglję z Niemcami.

Standard wita przedewszystkiem w osobie cesarza przyjaciela tych monarchów, połączonych w związek, którzy są nieprzyjaciołmi wszystkich dążących do wojny.

Times podnosząc pokojowego ducha mowy cesarza Wilhelma pisze, iż widocznie we Francji zapominają o tem, że najlepszym środkiem do usunięcia ligi pokojowej byłoby dostarczenie dowodu, iż jest ona zbyteczną.

Wczoraj przed obiadem udał się cesarz w towarzystwie admirała Commerella na spacer do Hyde parku, skąd powrócił o godzinie 7 do pałacu.

Bal dworski w pałacu buckinghamskim wypadł bardzo świetnie. Sale przyozdobiono wspaniale. Na balu panowała jak najściślejsza etykieta dworska, a otwarli go cesarz z księżną Walji w pierwszej parze i książę Walji z cesarzową w drugiej.

Hamburg 11 lipca. Dziennik *Hamburger Nachrichten* w artykule zatytułowanym „Książę Bismark i Austrja“ polemizuje z monachijskiemi *Neueste Nachrichten* i twierdzi, że nie jest słusznem mniemanie, iż polityczna i militarna przyjaźń nie da się długo utrzymać pomiędzy dwoma mocarstwami, skoro toczą one z sobą walkę na polu handlowem i ekonomicznem.

Dziennik ten broni nadto Bismarka od zarzutu, jakoby przez swą politykę handlową i przez stosunki z Austro-Węgrami, zniewolił Rosję do odwrócenia się od Austro-Węgier. Za wyssane z palca uważają *Hamb. Nachr.* pogłoskę, że Bismark chciał zobowiązania się Niemiec względem Austrji ograniczyć do tego stopnia, aby Austrja nie mogła stać na przeszkodzie dążeniom Rosji, i że gdyby Austrja na to nie byłaby się zgodziła, on ani na chwilę nie byłby się zawahał przed rozwiązaniem trójprzymierza, a rzuceniem się w objęcia Rosji.

Wiedeń 11 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów były w loży dworskiej WWks. Alicja i Ludwika Toskańskie, jakoteż Arcyksiążę Leopold Ferdynand. Wiceprezes Izby powitał Dostojnych gości.

Izba przyjęła bez zmiany przedłożenie rządowe o podwyższeniu funduszu meljoracyjnego z 500 na 750 tysięcy zł.

Pos. Formanek uważał, że podwyższenie to jest za małe i uskarżał się na to, że rząd upośledza Czechy; mówca żądał, aby rozdzielano fundusz meljoracyjny na kraje według miary opłacanych przez nich podatków.

Minister rolnictwa, odpowiadając Formankowi oświadczył, że miarą rozdziału na kraje może być tylko potrzeba, a nie kwota opłacanych podatków.

Jeżeli pod względem budowli wodnych mało dotąd zrobiono w Czechach, to dla tego jedynie, iż brak dotąd wykończonych projektów; za to na polu kolejowem zrobiono w Czechach bardzo wiele.

W dalszym ciągu debaty nad budżetem ministerjum rolnictwa uskarżał się Morre na upadek stanu włościańskiego i na wysokie podatki, jakoteż należytości przenośne. Tylko w silnym stanie włościańskim znajdzie państwo dość siły do walki z socjalną demokracją.

Budapeszt 11 lipca. W sejmie wypowiedział ostatnią mowę w debacie nad reformą administracyjną p. Polonyi. rzucał napaści na dzienniki sprzyjające rządowi i opowiadał, że pewien dziennikarz ofiarował swoje usługi rządowi w zamian za krzesło w izbie magnatów.

Prezes ministrów odparł ten zarzut, poczem zabrał głos p. Gajary, redaktor *Nemzetu* i wygłosił namiętną odpowiedź na wywody Polonyi'ego.— Przewodniczący musiał kilka razy wzywać do porządku Gajary'ego i Polonyi'ego. Między innemi powiedział Gajary, że sposób myślenia Polonyi'ego jest nikczemnym.

Wywołało to taką wrzawę, że prezes musiał zawiesić posiedzenie. Gdy otwarto na nowo posiedzenie i Gajary dalej robił swoje uwagi, ponowił się hałas i trwał już aż do końca mowy Gajary'ego.

Budapeszt 11 lipca. Wskutek wymiany impertynencyj jaka miała miejsce podczas wczorajszego posiedzenia w parlamencie węgierskim posłał dep. Vecsey członek skrajnej lewicy swych sekundantów do dep. Gajari'ego redaktora *Nemzetu.* Gajary wyzwanie to przyjął.

Budapeszt 11 lipca. Również Polonyi posłał sekundantów do Gajaryego.

Budapeszt 11 lipca. Większa część dzienników porannych gani wczorajsze zajścia w sejmie.

Paryż 11 lipca. Izba odrzuciła 258 głosami przeciw 174 wniosek, aby ułaskawiono wszystkich, zasądzonych za zbrodnie, polityczne przestępstwa i przekroczenia popełnione z okazji bastówek.

Berlin 11 lipca. *Nordd. Allg Zeitg.* zaprzecza doniesieniu o zupełnem zniesieniu przymusu paszportowego dla podróżnych przybywających z Alzacji przez Bazyleję.

Belgrad 11 lipca. Król w podróży swej do Rosji nie spotka się z matką.

Berlin 12 lipca. *Nordd. Allg. Zeitg.* wskazuje na sztuczne podwyższanie cen zboża i oświadcza, że przeciwko temu pędzeniu cen w górę przygotowuje się silny opór, gdyż olbrzymie transporty zboża rosyjskiego i amerykańskiego są już w drodze do Niemiec.

Wiedeń 11 lipca. Posiedzenie izby posłów. Minister sprawiedliwości odpowiedział na interpelację w sprawie ochrony prac autorskich, że rokowania z rządem angielskim w tej sprawie są w toku i można się spodziewać, że odnośny traktat niebawem będzie zawarty, lecz pierwej musi wejść w życie ugoda zawarta w tej mierze między rządem austrjackim a węgierskim.

Na interpelację p. Gessmanna w sprawie częstego konfiskowania antiliberalnych pism, odpowiedział minister, że reskryptem z 18 stycznia 1891, wezwał prokuratorje państwa, aby robiły dokładną różnicę między dozwoloną krytyką, a karygodnem podburzaniem, lub poniżaniem osób czy instytucji. Minister nie jest w możności zrobić coś więcej, jak udzielić ogólne wskazówki, a ocenianie poszczególnych wypadków, musi pozostawić organom powołanym do nadzorowania prasy. Zresztą zarządzenia prokuratora bada i decyduje o nich kompetentny sędzia.

Warszawa 11 lipca. Obdukcja zwłok hr. Platera, którego znaleziono nieżywym w pociągu, wykazała, że hrabia umarł skutkiem ataku sercowego. Upadając uderzył się hrabia kilka razy w głowę i znaleziono go w wielkiej kałuży krwi. Z przedmiotów wartościowych, jakie hrabia miał przy sobie, nie brakło ani jednego.

Mannheim 11 lipca. Woda w Renie i w jego rzekach pobocznych podnosi się i w różnych miejscach już wystąpiła z brzegów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. S. Wacht z Wiednia. J. Jeremias z Poznania. J. Szepłelowski z Sąd. Wiszni. J. Kosiński z Zamuliniec. B. Gurkowski z Wierzbiatyna. J. Nowiński z Czerniowiec. A. Buchler z Jägerndorfu. K. Zaiser z Ostrawy Morawskiej. W. Miszkowetz ze Szląska. C. Kubanek z Krakowa.

HOTEL GEORGA. T. Czarkowski-Golejewski z Wysuczki. Z. Jaroszyński z Błudnik. St. Tustanowski z Podmichalec. J. Jędrzejowicz z Litotyna. K. Suchodolski z Sosnowa. E. Łodyńska z Nahorzec. Ks. L. Ollender ze Stryja. A. Przedrzymirski z Maćkowiec. A. Eastloke z Ropianki. M. Gołubow z Rosji. T. Schwarz z Odessy. P. Siegfried z Aussig. F. Kiessling z Lipska. A. Löw z Wiednia.

Nadesłane.

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 11 lipca godz. 1. min. 45

Akcje kred	296 37	Węg kolej półn. wschodu.	197 50
Alpiny	88 90	Wiedeńskie losy kom.	152 50
Kredyty węg.	341 75	Akcje tytun.	163 75
Anglobanki	158 50	Gal. obl indem.	105 —
Uniony	236 50	Elbethale	210 50
Ludwiki	212 75	Länderbanki	211 75
Nordbany	174 —	Renta zł. węg.	105.50
Lombardy	103 37	Bankvereiny	112.30
Losy tureckie	34 10	Renta węg. pap.	101 85
Staatsbahny	289 75	Ruble	1 29 75
Czerniowieckie	242 75		

Usposobienie spokojne.

Lwów, Z Izby handlowej 11 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	211 —	214 —
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a.	240 —	243 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	214 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. $4^1/_2$% wa los. w 30 lat.	98·50	99·20
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97 60	98 30
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 90	96 60
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 80	96 50

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 60	105 30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101 20	101 90
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1888 $4^1/_2$%	98 50	99 20

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	2 50	28 50
„ „ Stanisławowa . . .	26 25	28 25

6. Monety.

Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.28	9 40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.31	1.41
„ „ papierowy	$1·27^3/_4$	$1·29^3/_4$
100 marek niemieckich . . .	57.45	58 —

42)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Najtkliwsze wspomnienia łączyły się z jego chorobą i pobytem w szpitalu, gdzie wzruszone twarzyczki ładnych zakonnic pochylały się nad jego łożem.

Musiało tam być coś, skoro zaraz po wyzdrowieniu La Bussière przeniesiony został do pułku penthievrskiego, jako kadet, z zapewnieniem, że po przeglądzie inspektora generalnego otrzyma stopień podporucznika. Podobno pani de Lamballe wyrobiła ten awans La Bussièrowi.

W pułku penthievrskim, tak samo jak w sabaudzkim, baliki i uśmiechy były udziałem młodego podporucznika. Kolacyjki, na których pienisty szampan poprzedzał łagodną malagę, nie mówiąc o swawolnem „rivesaltes." Korek obciągnięty drutem i oblany smołą zrywał swoje więzy i strzelał pod sufit. Biała jak alabaster fala piany wznosiła się w górę, spadała kaskadą i oblewała łona piękności. Harmonijnie dzwoniły trącane o siebie krzyształowe kieliszki, z których pito za zdrowie Wdzięków i Piękności.

— Dobre to były czasy! — myślał sobie La Bussière.

A jednak sprzykrzyły mu się te rozkosze garnizonowe i te miłostki przygodne! Lubił namiętnie teatr. Upodobanie w wojskowości było u niego przelotnym tylko kaprysem. Z rozkoszą więc porzucił szpadę. Gdyby ojciec jego był żył, byłby go przeklął; ale stary marynarz umarł, a La Bussière, zebrawszy dokoła siebie podobnych sobie amatorów, wziął na kieł i z żołnierza został aktorem.

Z rozrzewnieniem prawie przypominał sobie pierwsze swoje występy. Wystąpienie na deskach teatralnych nie przyszło mu bez trudności.

Upodobał sobie teatr na przedmieściu Św. Germana, zwany „Théâtre de Monsieur." Był to teatr mały, ale co to znaczy! On go postanowił zrobić wielkim. Chciał zresztą inaugurację tej sali uczynić nadzwyczaj uroczystą. Zbierano się, naradzano, wreszcie wybrano sztuki, które miały zapewnić reputację debiutantom.

Repertoar tego towarzystwa amatorów był dość ograniczony. Panie życzyły sobie, żeby przedstawienie było przyjemne; zdecydowano w końcu, że pierwsze przedstawienie rozpoczną: „Wady podsunięte", po których pójdzie „Noc awanturnicza" a zakończą widowisko „Dwaj dzierżawcy."

Pokonawszy liczne trudności, La Bussière postawił wreszcie na swojem, a pierwszy debiut jego był istną owacją. Oklaskiwano go w rolach Łukasza de la Feronnière i Mosquita. W przeciągu tygodnia stał się sławnym.

Wkrótce potem debiutował u Mareux'go; tłum amatorów powiększał liczbę widzów; każdy spieszył oklaskiwać naśladowcę Beaulieugo. W roli Ricca La Bussière wprawiał w wybuchy śmiechu cały Paryż.

Zresztą zawsze był wesoły, pełen fantazji, lubił farsy, dramat uliczny przerabiał na komedję i chełpił się, iż żartując wziął Bastylię tak dobrze jak Kamil Desmoulins wyłażąc na stół, albo jak Thuriot wdzierając się po desce rzuconej nad rowem fortecy.

La Bussière w tych dniach burzliwych drwił ze wszystkiego, śmiał się z głupoty ludzkiej, bywał w klubach, na zgromadzeniach w Palais Royal i w okręgach paryzkich. Bawił się strasząc kupców i chłopców sklepowych w ulicach św. Dyonizego i św. Honoryusza; elektryzował dependentów od notarjuszów i prokuratorów Chateletu i parlamentu, opowiadając im, że ośmdziesiąt tysięcy wojska liniowego ze straszliwą artylerją gotowe są każdej chwili wkroczyć do Paryża, i czekają tylko na rozkaz zaatakowania wszystkich rogatek, w liczbie trzydziestu tysięcy koni uzupełniają korpus sto dziesięć tysięcy ludzi liczący, z którym paryżanie walczyć będą musieli. Rozsiewał również postrach i trwogę w sercach płci bojaźliwej, grożąc jej brutalnością Austrjaków, Prusaków, pandurów i kaizerlików, którzy po zdobyciu Paryża mieli się dopuścić szkaradnych względem wstydu niewieściego nadużyć.

— I dla tego to — mówił wesoło La Bussière, — paryżanie rzucili się tłumnie na pałac inwalidów, zdobyli go, zabrali broń i armaty, i 14 lipca Bastylja została zdobyta.

I śmiał się w najlepsze.

Ale przyszła chwila, w której teatr amatorów przestał przynosić dochody. La Bussière, potrzebując żyć, wszedł na urzędnika do komitetu Bezpieczeństwa Publicznego, a Mikołaj Pluche, słysząc go wymieniającego swój nowy tytuł, i widząc, że przybył z Verdierem, nie wątpił, że zaszła denuncjacja na niego.

— Biedny obywatel Thorel! biedny ex-wicehrabia! — wzdychał sufler, zapominając o sobie i o Babecie.

Zaledwie Publikola wyszedł, La Bussière śmiejąc się i wskazując drzwi, w których chuda figura Verdiera zniknęła, rzekł:

— Wiem dla czego obywatel Verdiere idzie do sekcji.

— Naprzykład? — zapytał Pluche.

— Dla tego, że obywatel Laroque ma przemawiać.

— A cóż ten Laroque obchodzi Verdiera?

— Jakto? — rzekł La Bussière, — pan nic nie wiesz? Verdier nie był szczęśliwy w pożyciu małżeńskiem!

Pluche mimowolnie spojrzał na Thorela, który zbladł nieco.

— Oj, te kobiety! — dodał La Boissière, — to łotrzyce, o ile nie są bohaterkami!

Sufler rad byłby powstrzymać aktora, który rozgadał się niewiadomo z jakiego powodu.

Thorel, boleśnie dotknięty, myślał sobie:

— Że też zawsze musi się znaleźć jakiś niezgrabiasz, który, nie wiedząc o tem, zakrwawi ukryte twoje rany!

— Mieszkam, — rzekł nagle La Bussière, — tam, naprzeciwko pana, to jest naprzeciwko ciebie, Pluche, bo dziś wszyscy mówią sobie ty, — w małym pokoiku, i mam za sąsiada kobietę, na którą patrząc, zaczynam wierzyć w aniołów, słowo daję.

— Kobietę! tam? — zapytał Thorel, śledząc wzrokiem gest aktora.

— Tak, w tem oknie, o tam!

Andrzej doznawał nieopisanego wzruszenia. Było to właśnie to okno, w którem on ujrzał, a raczej w którem zdawało mu się, że ujrzał Klotyldę.

— Cóż to za kobieta? — zapytał się głosem nieco zdławionym, zapominając o południowym akcencie obywatela Larcenaca.

— Robotnica, — odrzekł La Bussière. — Zacna kobieta, a ładna! Przeszłej nocy, dziecko obywatela Verdier, biedny pięcioletni malec, dostało gorączki. Ojciec nie wiedział co począć. My mężczyzni nie umiemy chodzić około dzieci. Sąsiadka posłyszała hałas, płacz. Wstała i pozostała przy dziecku do samego rana, gotowała mu ziółka, jak matka. A jednak to jest młoda dziewczyna; ale kobiety rodzą się matkami! Doprawdy!

— Jak się nazywa ta kobieta? — zapytał Thorel, a głos mu drżał.

— Teresa Barbier!

— Ach! — rzekł Andrzej, jak gdyby spadł z obłoków.

— Ta — rzekł La Bussière — nie zdradziłaby męża własnego wyboru, jak to zrobiła obywatelka Verdier, co czasami przywodzi obywatela Publikolę do wściekłości. Biedny człowiek!

— Cóż tedy Publikola? — zapytał się Mikołaj Pluche, żeby coś powiedzieć.

— Dwa lata temu spostrzegł, że połowica jego przenosi przyjemności sąsiedztwa nad rozkosze ogniska domowego. Poprostu, korzystała z jego nieobecności, żeby... Jednem słowem, chcecie wiedzieć co obywatel Verdier zrobił ze swoją żoną?

La Bussière wpatrzył się na chwilę w Thorela i Pluche, i jako aktor świadomy efektów teatralnych, rzekł nagle:

— Odstąpił jej!

— Odstąpił? — rzekł Thorel.

— Rozwiódł się!

— I doskonale zrobił! — zawołał Pluche.

— A Kornelja — na imię jej Kornelja — ulotniła się z jego rywalem — zakończył śmiejąc się La Bussière.

Andrzeja Thorela bolał ten śmiech aktora. Więc to bardzo śmieszna rzecz: mąż oszukany, poczciwina, wywiedziony w pole przez żonę!

I Publikola Verdier, mimo swej pogrzebowej powierzchowności, budził w Thorelu litość tajemną. Miał ochotę powiedzieć to głośno przerwać La Bussierowi. Ale nie: trzeba było zapomnieć, że jest Andrzejem Thorelem, a obywatel Larcenac dodał czemprędzej z nerwowym śmiechem:

— Ha, ha! z jego rywalem! Więc Publikola miał rywala, i ten rywal odziedziczył po nim jego żonę! A no, dobrze mu tak!

— Musiało go to dotknąć boleśnie, zwłaszcza że tam, w sekcji, obywatel Laroque stawia straszliwą opozycję Publikoli!.. Ale jaką opozycję! Oh! on drogo każe opłacać Publikoli prawo poślubienia Kornelji! On to chciał przeszkodzić wyborowi jego na prezesa sekcji! Oskarżał Verdiera o moderantyzm. Takiego człowieka jak Publikola! Człowieka, który dałby się zabić za swoje przekonania, ale którego przeciwnikiem jest — i tu właśnie komiczna strona sytuacji — mąż jego żony, jego ex-żony! — mówił La Bussière śmiejąc się ciągle.

Zresztą sam tylko śmiał się ze swoich żartów. Andrzej Thorel był ponury, a poczciwy Pluche stał się poważnym gorzej niż poważnym, przerażonym.

Podczas gdy La Bussière mówił, a Mikołaj spoglądał w stronę kuchni, czy przypadkiem nie zjawi się Babeta i nie przerwie tej rozmowy drażliwej i niebezpiecznej, biedny sufler zadrżał ujrzawszy uchylające się drzwi od piwnicy a w nich ukazującą się głowę ładnego chłopca w trójgraniastym kapeluszu.

Ta głowa świeżo ostrzyżona, dziwnie wytworna i ujmująca, miała wyraz pytający, prawie wesoły, a jej oczy jasne, niezmiernie żywe, spotykały się z wystraszonem spojrzeniem Mikołaja Plucha.

— Puyjoli! — pomyślał sobie sufler. — Bodajże go! co za nieostrożność!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.